



3

wizyta



4

bieda



5

spadkobiercy



6

zaufać
zaufanemu

7

wabienie
żony

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

24

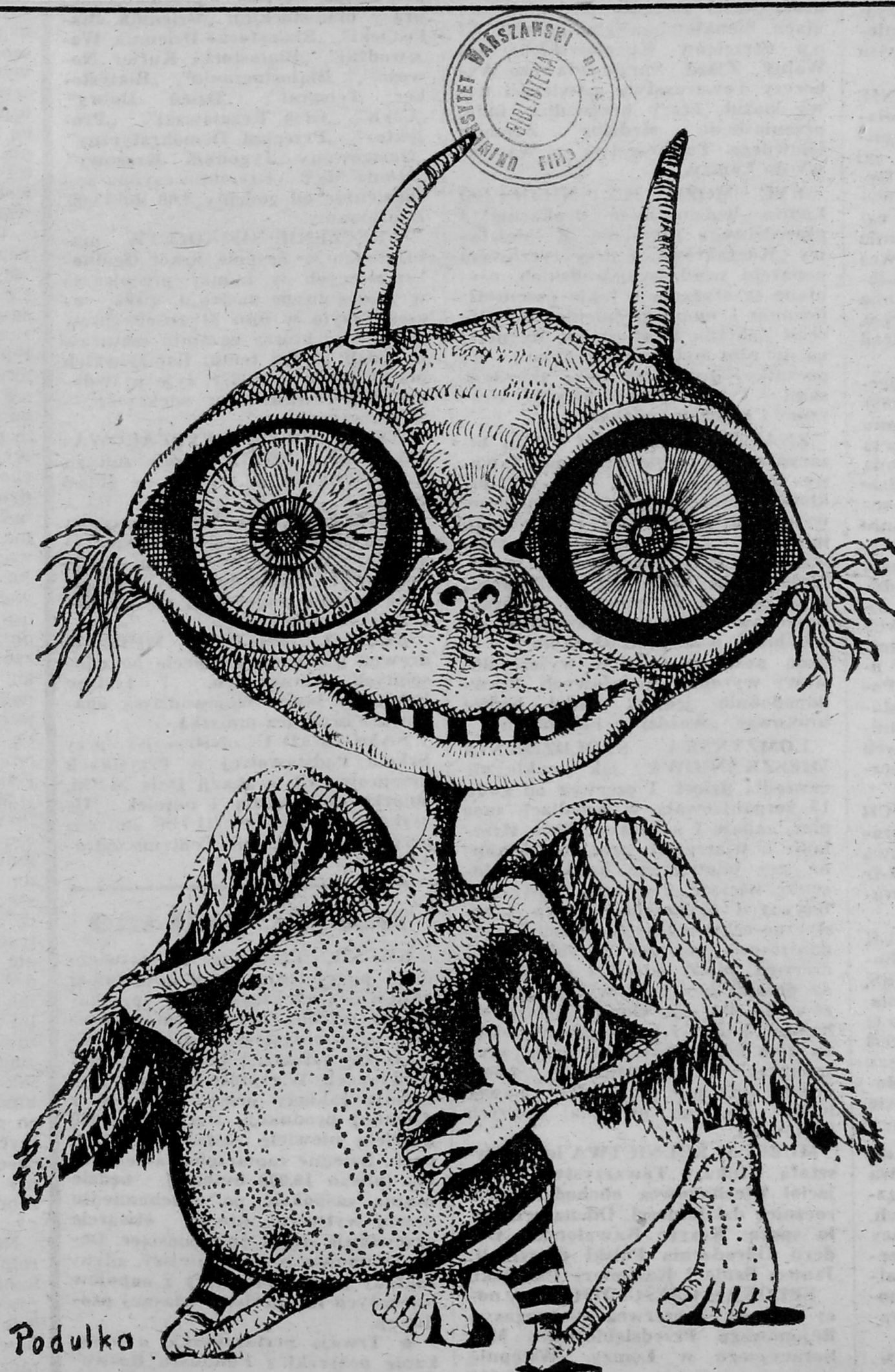
(139)

KONTAKTY

12 VI 83

Cena
10 zł

polskie duszki Andrzeja Podulki



Podulko



ANIELSKI DIABLIK to kontrowersyjna postać Krainy Dwulicowości. W swojej postawie ma coś odpychającego, wstrętnego. Mimo to znajduje zrozumienie zarówno w Piekło, jak i w Niebie. Kryzysowa sytuacja w energetyce (podgrzewacze do kotłów dla potępieńców), a także reglamentacja pierza (do skrzydeł dla nowo mianowanych aniołów), budzą duży niepokój i tłumaczą celowość powstania trzeciej, pośredniej płaszczyzny działania, dającej możliwość korzystania ze skrzydeł z jednoczesnym zachowaniem rogów.

UDRĘKA

Danuta Wroniszewska

Nie jeden obywatel powiada sobie: w końcu te sieroty nie-
— źle jedzą i mieszkają, niektóre nawet kończą studia; funduje się im książeczki mieszkaniowe, więc — ogólnie biorąc — źle nie mają. Chyba gorzej się wiedzie biedulkom ze zdegenerowanych rodzin, ale tymi — natychmiast się uspokajamy — zajmują się Towarzystwo Przyjaciół Dzieci

Dość powszechnie się uważa, że TPD to bogata firma, która hojnie (a nawet zbyt hojnie) zaopatruje rodziny alkoholików i różnych nieudaczników w odzież, żywność, meble, środki piorące itp. Być może dlatego kolegia nie orzekają już kar pieniężnych na korzyść TPD, a sądy przestały przysyłać na ich konto tzw. nawiązki sądowe

Bardzo poważnym zastrzykiem finansowym był zawsze dochód ze sprzedaży nalepek TPD. Teraz zakłady pracy rozprawdzają je niechętnie, a niektóre — zwracają Zarządowi Towarzystwa w całości. Skończyły się też zagraniczne dary dla dzieci. Dziś Towarzystwo otrzymuje jedynie żywność, leki i podstawowe kosmetyki, niezbędne dla dzieci upośledzonych umysłowo, moczających się i niechodzących, oraz dla tych, które są na diecie bezglutenowej

— Naszą opieką — mówi Danuta Dragan, sekretarz Zarządu Miejskiego TPD w Łomży — jesteśmy zobowiązani otoczyć nie tylko dzieci dotknięte chorobą trzewną czy pewnymi upośledzeniami psychicznymi i neurologicznymi, lecz również te z rodzin niepełnych lub wielodziet-

CIAĞ DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: zwierzchnia mieszkanka Łomżyńskiego, czyli „Stara panna na wsi być” ▲ kolysanka w matni tj. śladami krytyki ▲ porządki w Grajewie ▲ dodatek młodzieżowy ▲ nowy odcinek „Ordynata Michorowskiego” ▲ Łomżyńskie Dni Sportu w obiektywie ▲ komiks.

PROBLEMY INWESTYCJI służby zdrowia, ze szczególnym uwzględnieniem budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, adaptacji budynków na Zespół Przychodni Specjalistycznych w Łomży, a także rozbudowy szpitala w Wysokim Mazowieckiem, były przedmiotem dyskusji 31 maja na WKO w Łomży. Budowę Szpitala w Łomży rozpoczęto 3 lata temu i choć do jej zakończenia zostało tyle samo czasu, całość robót zaawansowana jest dopiero w 13 proc. Nieco dalej posunięte są prace przy adaptacji budynków na Zespół Przychodni Specjalistycznych, ale i tu zachodzi obawa niedotrzymania terminu. Dwa lata temu zapadła decyzja o przystąpieniu do rozbudowy przez Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego szpitala w Wysokim Mazowieckim. O jej realizacji można mówić dopiero od dwóch tygodni. Przyczyną opóźnień wszystkich tych inwestycji są braki materiałowe i kadrowe oraz bałagan organizacyjny, a także nieprecyzyjność i niekonsekwencja w perspektywnym planowaniu zadań.

PLENARNE POSIEDZENIE PRON-u podjęło decyzję o zwolnieniu II Zjazdu, który m.in. wyznaczyłby stałą Radę Wojewódzką, jej prezydium i przewodniczącego. Dyskusja dotyczyła trybu i zasad wyboru delegatów. Jednocześnie w całym województwie trwają spotkania z uczestnikami kongresu. 3 czerwca Wojewódzka Komisja Współdziałania (PZPR, ZSL i SD), poszerzona o przedstawicieli PAX-u i ChSS-u, zapoznana się z przebiegiem obrad kongresu.

DWUDZIESTA ROCZNICĘ śmierci Romana Jabłońskiego (1886–1963), działacza komunistycznego regionu łomżyńskiego, KW PZPR zamierza uczcić m.in. wystawą poświęconą jego pamięci. Ekspozycja będzie w lipcu i sierpniu w budynku redakcji „Kontaktów”, a we wrześniu — w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Łomży. Roman Jabłoński urodził się we wsi Siwki (między Stawiskami a Grabowem); jego ojciec pracował jako pisarz w stawiskowskim majątku. Od 7 roku życia do strajku szkolnego w 1905 r. uczył się i mieszkał w Łomży. Pośtać Romana Jabłońskiego przedstawimy w jednym z najbliższych numerów. Wszystkich jego krewnych prosimy o listowny lub telefoniczny kontakt z redakcją.

JAKO JEDNA Z PIERWSZYCH w tego rodzaju jednostkach produkcyjnych naszego województwa powstała przy łomżyńskim POM-ie grupa inicjatywna związków zawodowych.

OCENIE PRACY JEDNOSTEK prowadzących działalność handlową i usługową (WZSR, PHS, WSS, WPHW), funkcjonowaniu rzemiosła, usług i drobnej wytwórczości oraz programowi ich rozwoju do 1990 roku będzie poświęcona najbliższa Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, która odbędzie się 10 czerwca br.

120 DELEGATÓW reprezentowało 12 tysięcy strażaków województwa na III Wojewódzkim Zjeździe Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Za najważniejsze w dalszej pracy uznano doskonalenie ochrony przeciwpożarowej i rozwijanie kulturalno-wychowawczej oraz programowo-prewencyjnej działalności strażaków.

I OGÓLNOPOLSKIE KONFRONTACJE Dziennikarzy Pism Regionalnych odbędą się z inicjatywy suwalskich „Krajobrazów” — w dniach 9–12 czerwca w pokamedulskim klasztorze na Wigrach (k. Suwałk). W programie imprezy przewidziano m.in. wystąpienia naukowców z referatami dotyczącymi tradycji czasopiśmiennictwa regionalnego w Polsce od roku 1978, miejsce prasy tygodniowej w systemie masowego komunikowania, obecnego stanu tygodniowej prasy regionalnej, jej kulturowo-rozwojowej roli, moralności zawodu dziennikarskiego. Plonem dziennikarskich konfrontacji będzie publikacja książkowa, zawierająca (oprócz referatów) wnioski z pracy zespołów roboczych, głosy z dyskusji, wypowiedzi redaktorów naczelnych pism regional-

nych, opracowane przez łomżyńskie „Kontakty” oraz — przedrukowane z „Polityki” — artykuł Kazimierza Koźniewskiego „Tygodniki trzeciej siatki”.

GRAZYNA KĘDZIELAWSKA, reżyserka Wytwórni Filmów Oświatowych, od sześciu lat mieszkająca w Łomży, zdobyła na Krakowskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych Srebrnego Lajkonika za film „Góra” (jest to barwny zapis obrzędów prawosławnych).

„KURIER PODLASKI” jest już w kioskach. Zjemy mu łatwiej drogi do odbiorców i polowania jak największej ilości piór. Na str. 10 drukujemy wywiad z redaktorem naczelnym „Kuriera Podlaskiego”, Jerzym Kwaczyńskim.

JUBILEUSZ XXV-LECIA obchodzić będzie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Z tej okazji w dniach 24–26 czerwca odbędzie się w Łomży Zjazd Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej. W czasie uroczystości zostanie odsłonięty na placu Sienkiewicza głaz-pomnik 33 p.p. Strzelców Kurpiowskich, zaś Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Towarzystwa zatwierdzi nowy statut, który przewiduje m.in. przeniesienie siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa z Warszawy do Łomży.

BYĆ MOŻE JUŻ NIEDŁUGO Łomża będzie mieć drukarnię z prawdziwego zdarzenia. Z inicjatywy „Kontaktów”, a przy życzliwym poparciu władz wojewódzkich, czynione są starania o takie przeprofilowanie i unowocześnienie istniejącego Zakładu Graficznego, by można w nim było (przynajmniej na początek) drukować, poza akcydensami — „Kontakty”, książki, broszury i kolorowe plakaty.

ZNACZNIE POPRAWI SIĘ w br. zaopatrzenie rolnictwa w podstawowe środki produkcji. Nie ma już kłopotów z węglem, cementem, wyrobami hutniczymi i nawozami mineralnymi. Większe niż w roku ubiegłym są przydziały sprzętu rolniczego, np. ciągników o 36 proc., rozstrząsaczy obornika o 48 proc., dmuchaw o 200 proc., kosiarzek rotacyjnych o 200 proc. O około 15–20 proc. powinny też być wyższe dostawy wyrobów metalowych. Prawdopodobnie jednak nadal będzie brakować gwoździ i łańcuchów.

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA jak zwykle nie zawiodła dzieci: 1 czerwca od godz. 13 zorganizowała w osiedlach gier, zabaw i zawodów. Było strzelanie z wiatrówek, przejażdżki konne gry telewizyjne, konkursy piosenki, wiersze, konkursy plastyczne, festyny i dyskoteka. Festyn turystyczno-rekreacyjny Spółdzielnia zorganizowała również w sobotę, 4 czerwca. MKZ ogłosił 1 i 4 czerwca dniami bez biletów dla pasażerów do lat 15. Gorzej spisał się handel. Ładne i tanie zabawki można było kupić jedynie u paru „prywatniarzy” w województwie. Łomżyński PSS nie sprowadził nawet lodów, bo... nie otrzymał żadnych zamówień.

MUZEUM ROLNICTWA im. Krzysztofa Kłuka i Towarzystwo Przyjaciół Ciechanowca obchodziły XX rocznicę działalności. Odznaczeń było sporo; Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Janusz Szule i Kazimierz Uszyński. **SPŁONAŁ CZĘŚCIOWO** — w nocy z 2 na 3 czerwca — magazyn Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży. Wstępnie straty szacuje się na około 200 000 złotych.

WYJĄTKOWO DOBRZE zapowiada się w tym roku skup ziół. Dużo

słońca i opady sprzyjają wegetacji roślin. Łomżyński „Herbapol” plan roczny (70 ton) spodziewa się wykonać z nadwyżką. Dotychczas skupił już ziół (kora wierzby, kora kruszyny, korzeń chrzanu, bylina mniszka, kwiat jasnoty i głóg itp.) za około 400 000 złotych. Trudno jednak nawet w tak dobrym roku liczyć na koniec kłopotów z kupnem świetlika, dziurawca i innych, są to bowiem zioła występujące rzadko, a poza tym w znacznej części eksportowane, m.in. do RFN-u.

V OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD Filmów Rolniczych „Agrofilmowa Wiosna” odbędzie się w dniach 28–30 czerwca br. w Ciechanowie.

SKUP ZWIERZĄT LOWNYCH: wyniósł w Łomżyńskim w ub.r.: 350 dzików, 43 jelenie, 120 łosi, ponad 450 saren. Jednocześnie wzrosło klusownictwo, uprawianie z bronią w rękę (także przez myśliwych) oraz wnykarstwo. Ich ofiarą padło m.in. 30 łosi, 20 dzików, 200 saren, 200 bażantów, 100 lisów, 1500 zajęcy ogólnej wartości 2,5 miliona złotych.

W CZYTELNI PRASY dawnej w Łomży (ulica Świerczewskiego 7) — obok wcześniej udostępnionej (zmikrofilmowanej) międzywojennej prasy łomżyńskiej — można również przeczytać tytuły przedwojennej prasy białostockiej: „Dziennik Białostocki”, „Białostocki Dziennik Wojewódzki”, „Białostocki Kurier Nowości”, „Białostoczanin”, „Białostoker Telegraf”, „Dzień Dobry”, „Czyn”, „Głos Uczniowski”, „Projektor”, „Przegląd Demokratyczny”, „Ilustrowany Tygodnik Kresowy”, „Młoda Myśl”. Czytelnia czynna jest codziennie od godziny 9.00 do 15.00. Zapraszamy.

WRĘCZENIE ŚWIADECTW maturalnych w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Łomży przebiegało w szczególnym nastroju, gdyż uczestniczyło w nim 24 absolwentów tej szkoły, którzy egzamin maturalny zdali 50 lat temu. Łomżyńskich maturzystów z 1933 r. żyje prawdopodobnie dwudziestu; większość — w Warszawie.

WSS „SPOŁEM” WYPRACOWAŁO w ub.r. 155 977 tysięcy złotych zysku, natomiast WPHW — 51 959 tysięcy.

ŚWIEŻE TRUSKAWKI mamy na swoich stołach już od ubiegłego tygodnia. U szczytu sezonu będą kosztować minimum 65 złotych, choć urodzaj zapowiada się na poziomie roku ubiegłego.

BLISKO MILION METRÓW drewna czeka na usunięcie po wiosennych huraganach. 7 tysięcy hektarów lasów województwa opłacała brudnica mniszka.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI przy Szkole Podstawowej w Przytułach przeprowadził, z okazji Dnia Matki, zbiórki makulatury i butelek. Uzyskane pieniądze (21 710 złotych) przekazał na Pomnik Centrum Zdrowia Matki Polki.

wieści gminne

KOLNO. Lustracja nie potwierdziła podejrzeń, że z miejscowej rozlewni wód gazowych sprzedaje się wyroby prywatnym odbiorcom na uroczystości rodzinne; zdarzają się natomiast takie przypadki w sklepach. Większość napojów wykupują zakłady pracy, przez co z dziennej produkcji, sięgającej 4000 butelek, niewiele zostaje w sklepach. Dzielne zapotrzebowanie miasta (blisko 10 000 butelek) będzie można zaspokoić po uruchomieniu nowej wytwórni, której otwarcie przewiduje się za dwa miesiące. Deficyt napojów byłby mniejszy, gdyby zakłady pracy korzystały z napojów mlecznych lub herbaty własnej produkcji.

★ Trwają pertraktacje o uzyskanie pożyczki z Funduszu Rozwoju „Społem” na budowę ciastkarni. Jeśli zakończą się pozytywnie, zno-

DOKONCZENIE NA STR. 15

PUNKI WIDZENIA

chłopskie niepokoje

ANTONI SZWARC, sołtys ze Srebrnej (gm. na Szumowo): — Ludzie nie są jeszcze w pełni zorientowani. Docierają do nich pierwsze informacje o podatku pierwotnym; zmieniono już składki ubezpieczeniowe od budynków (o 320 procent) i składki emerytalne. Nie brakuje głosów krytycznych, że podatek jest za wysoki, a świadczenia nie do końca uregulowane przepisami. O to, na przykład, chłoprobotnik musi uiszczać należność emerytalną dwa razy: z gospodarstwa i w zakładzie pracy, ale potem dwóch rent czy emerytur nie dostanie. Będzie się więc czuł pokrzywdzony, bo tylko z zagrody musi wpłacić rocznie 1750 złotych.

Niepokoje nas również plaga stonki. Zwalczenie jej może przynieść skutek tylko przy stosowaniu odpowiedniej ilości środków chemicznych. Niestety, nasi zaopatrzeniowcy. Gminna Spółdzielnia i Spółdzielnia Kółek Rolniczych, zaskoczone tą plagą, nie przygotowały wystarczających zapasów. Nizszych zbiorów nikt potem nam nie usprawiedliwi. Można zebrać stonkę z działki, jaką ma robotnik, ale nie 2–3 hektarowego pola. Nic tu też nie pomogą dzieci, choćby nawet zwiozły się z całego województwa.

Te niedostatki i niepokoje na pewno wpływają na pozycję sołtysa we wsi. Wiadomo, że gdy uda mu się coś załatwić czy wyjaśnić, ma satysfakcję i uznanie w oczach ziomków. Ale, niestety, ostatnio tyle jest zmian w przepisach, że nawet sam minister nie polapałby się we wszystkich. My, sołtysi, nie do końca też wierzymy, że tak duże podwyżki podatków są najlepszym wyjściem z kryzysu. Bo weźmy choćby moją sytuację: jestem młodym rolnikiem, osiadłym na 16-hektarowym gospodarstwie, a nie mam ani ciągnika, ani sprzętu towarzyszącego. Nie obejmuje mnie już trzyletni okres zagospodarowywania się, nie otrzymam więc ulg osiedleńczych. Ale w wynikach będę traktowany tak samo, jak ci, którzy mają w zagrodach wszystko. Niepokoję się, czy przy obecnych podwyżkach wszystkich należności wobec PZU i państwa będę mógł stanąć na nogi. Niewykluczone, że przyjdzie mi skapitulować i szukać innego wyjścia.

Może dlatego, że jestem niedoinwestowanym rolnikiem, nie odczuwam prestiżu funkcji sołtysa. W gminie, choćbym nawet przyjeżdżał do naczelnika w sprawie wsi, muszę poczekać w kolejce. Samochody dzieli się wszędzie na talony, trudno więc marzyć o tym, by kupić je na wolnym rynku. Może kiedyś przynajmniej ich kilka na gminę, jak wtedy dzielić? Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł dostać chociaż rower. Moja wieś jest bardzo duża, ciągnie się ponad dwa kilometry; jak np. szybko powiadomić o jakimś pilnym zebraniu? Mogłbym co prawda wyjść przed dom i uderzyć kilka razy w żelazo, ale rolnik chce także wiedzieć, o czym będziemy radzić. Gdy znany jest temat zebrania, przychodzi na nie wszystkich.

Najbardziej bolącym problemem rolników ze Srebrnej jest sprawa Spółki Wodnej. Składki płacimy, a rowów nikt nie kosi. W ubiegłym niedzieli poprosiliśmy na zebranie przedstawicieli Spółki Wodnej. Nie raczył przybyć. Ludzie mieli o to także pretensje do sołtysa. A co ja mogłem zrobić? Przecież prosiłem go o przyjazd! Jeśli władza i instytucje obsługujące wieś chcą liczyć na pomoc sołtysa, muszą także i swoją działalnością wspierać jego pozycję. (S.Z.)

nościli w Łomży

Gen. dyw. Jerzy Skalski, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego; Janusz Prokopiuk, wiceminister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych; plk p.o. Krzysztof Smolarkiewicz, sekretarz Generalny Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straż Pożarnych; dh Jan Ryznar, skarbnik ZG ZOSP

myśl z atestem

„Egoizm jest trucizną przyjaźni”.

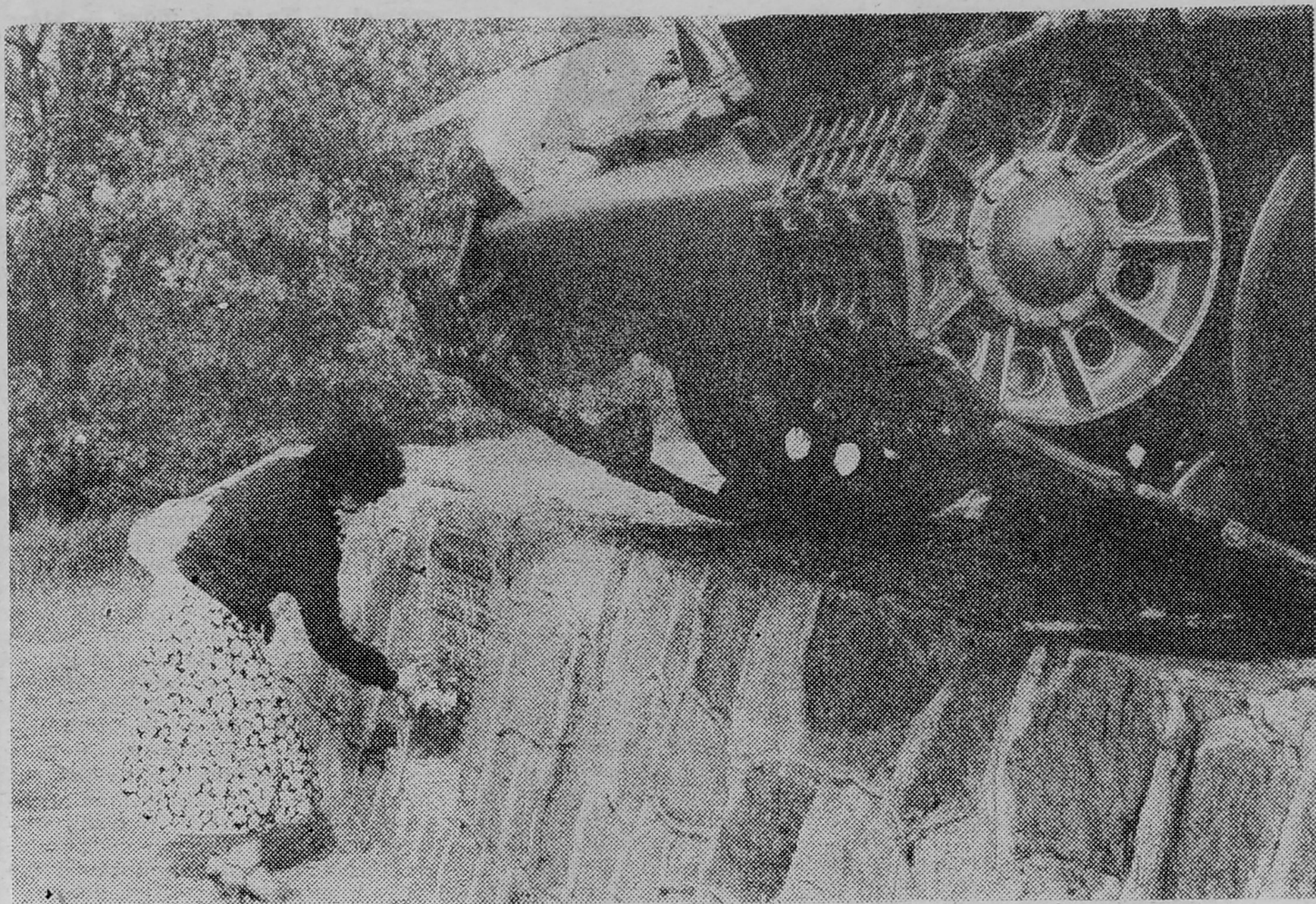
Honore de Balzac

zdanie tygodnia

— Mamy jako partia historyczną rację, ale to nie znaczy, że w każdej konkretnej sprawie mamy i mieć będziemy zawsze bezapelacyjną słuszość.

I sekretarz KC PZPR, gen. Wojciech Jaruzelski na XII Plenum KC PZPR





**Z RED. PYRWKA IWANOWA
CWETKOWA — REDAKCYJNYM
GOSCIEM „KONTAKTÓW” Z BUŁ-
GARSKIEGO PISMA „ЧЕРНО-
ЗНАМЕ” — ROZMAWIA STANIS-
ŁAW ZIELIŃSKI.**

„Kontakty”: — Jakże wrażenie wy-
wozi Pani z Polski?

PYRWKA CWETKOWA: — Jestem
usatysfakcjonowana pobytom w
Polsce i waszym województwie.
Przyjechałam do obcych, a pozos-
tawiam przyjaciół. Wizyta była
krótka, lecz program bardzo boga-
ty; poznałam waszą redakcję i ze-
spół, środowisko, w jakim pracu-
jecie, warunki, w jakich żyjecie,
kilka zakładów pracy i gospo-
darstw rolników indywidualnych.

— Miałam Pani możliwość zapoznać się
ze sposobem gospodarowania w zagro-
dach chłopskich i PGR-ach. Który
model jest, Pani zdaniem, doskonalszy?

— Może przez sympatię do gospo-
darki rodzinnej uważam, że pań-
stwowe gospodarstwa rolne tworzą
autentycznie nowoczesny model
gospodarowania. Przecież nie ma-
cie za dużo maszyn, a u rolnika
indywidualnego kombajn czy cią-
gnik obrobi tylko jego działkę.

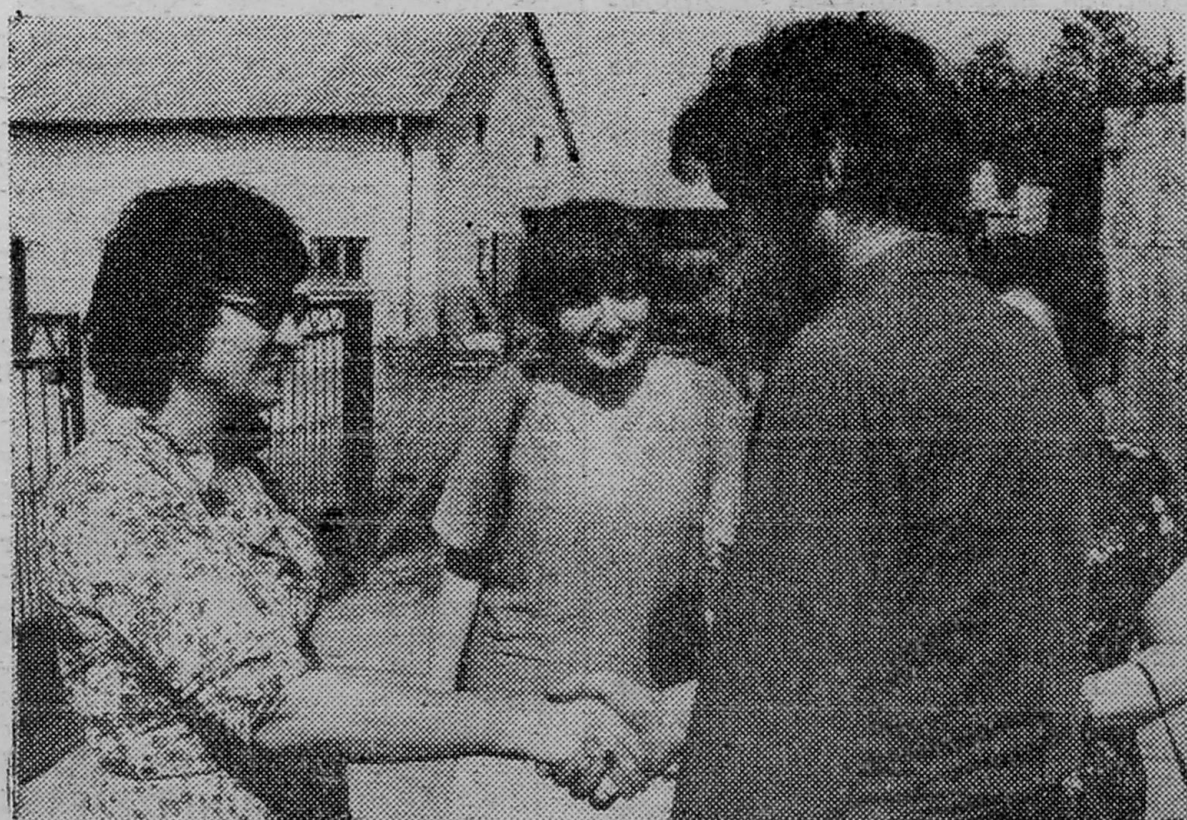
— Czy podczas tak krótkiej wizyty
daje się zauważyć kryzys?

— Tak, gdyż pustkę w sklepach
widać nawet przez szyby wystawo-
we. Ale nie widać u was kryzysu
na stole.

— Czy chciałaby Pani zamienić Wi-
dina na Łomżę?

— Nie, ale chętnie zabrałabym do
Widina te wspaniałe burze z
grzmotami, no i jak najwięcej desz-
czu.

Fot. GABOR LÖRINCZY



WIZYTA

BIEDA

Chatynka jest od podwórza podparta drągami; jeden szczyt zupełnie powalony, drugi może runąć w każdej chwili. Wewnątrz — rozpadające się łóżko, rozkołysany stół, zbutwiała podłoga, czarne od sadzy ściany. Na piecu, tak zwanej „kozie”, gotuje się kapuśniaczek z kawałkiem mięsowa, podarowanym przez dobrego sąsiada z ostatniego świniołowia. Wystarczy iskierka, przytknięcie rury do suchej ściany, a pożar pewny. Dookoła pełno gałązek, szyszek, chrustu.

Kilkadziesiąt metrów dalej stoi stodoła w podobnym stanie. Ostatnia wichura powaliła szczyt i zalała dach.

W Urzędzie Gminy w Sniadowie na samo wspomnienie Wysockiej pracownik się śmieje: — Co ona będzie budować? Na cmentarz jej bliżej niż do życia. Teresa Sienkiewicz, inspektor ds. zabezpieczenia emerytalnego, powiada, że jest poza zasięgiem jej działania, bo nie zdążyła jeszcze ziemi. Jej koleżanka z sąsiedniego biurka nie wie o tym, jakoby Wysocka zwracała się z prośbą o przydział materiałów budowlanych. Nie figuruje na żadnych listach.

Henryk Ikonowicz, były inspektor rolny we wsi Brulin, nazywa ją starą, upartą babą, która już ledwie zipie, a chce jeszcze dzierżyć ster gospodarstwa. On by natomiast zrobił z takimi porządek — dał kieszonkowe na ostatnią godzinę i wygonił, bo tylko straty państwu przynoszą.

Kazimierz Tyska, sołtys Brulina, nazywa panią Helenę uciążliwym rolnikiem, bo stara się wywiązywać z należności wobec państwa, mimo podeszłego wieku i trudnych warunków.

Pani Wysocka kiwa głową, zamysla się jakby zasłuchana w pochlebstwo tych słów.

— Co z tego, kiedy państwo traktuje mnie po macoszemu. Zdechł koń, jedyna siła pociągowa w gospodarstwie, a PZU nie wypłaciło ani grosza.

Oświadczone jej, że był za stary. Zdziwiła się, bo płaciła za niego składkę ubezpieczeniową. Krowa padła — też nie dostała. Teraz może czasy się zmieniły, może ludzie na nieszczęścia patrzą inaczej, ale za palec ugryziony przez świnię pani inspektor naliczyła 10 tysięcy odszkodowania. Gdy otrzyma tę kwotę, z miejsca włoży ją w remont budynku.

Andrzej Lenart, dyrektor PZU w Łomży, pamięta posesję pani Wy-



sockiej. — To ta — mówi — która mieszka zaraz na brzegu wsi, gdy wjeżdża się do Brulina. Zwracała się do nas z prośbą o pomoc przy remoncie domu. Ale ten jej dom to istna lepianka. Zaczęli cokolwiek przy nim robić, zamienili się w kupę guzu. Była od nas komisja, oszacowała jego wiek i daliśmy jej odpowiedź, że straty wyrządzone przez wichurę nie kwalifikują się do odszkodowania, bo szczyty runęły ze starości; poza tym budynek już dawno wykreślony jest z rejestru. Może się pan zdziwić, dlaczego wobec tego przyjmowaliśmy składki? Traktowaliśmy je jako ubezpieczenie mienia wewnątrz budynku.

Do dyrektora nie dotarła moja argumentacja, że za pieniądze wpłacone w ciągu kilkunastu lat przez Wysocką do PZU można by kupić kilkadziesiąt razy więcej, niż mieści się wewnątrz jej lepianki. Odrzucił zarzut, iż częściowo oni winni są jej biedy: — Gdybyśmy wiedzieli, że w takim samym stanie znajduje się jej stodoła, przydzielilibyśmy kredyt na nowe pokrycie. Mógłby z takim wnioskiem wystąpić do nas naczelnik gminy. Sołtys wsi, ktoś ze straży pożarnej. Leży to chyba w ich interesie, by natychmiast likwidować każde źródło pożaru. Ostatecznie PZU przyzna Wysockiej bezpłatny kredyt na wymianę i remont odaszenia (prawie 300 złotych za metr).

Danuta Milewska, naczelnik gminy, sprzedawała jej belki z remizy na strop stodoły i 40 arkuszy eternitu, lecz watoł czy Wysocka sama ruszy z budową. Nie ma pieniędzy na majstra, a nie można udzielić jej żadnej zapomogi. Umarzała kilka razy zaległe raty podatku, regulowała składkę emerytalną, której tamta nie chciała płacić.

Kto odpowiada za biedę Wysockiej: ona, jej dzieci, wieś. Urząd Gminy?

Syn Wysockiej jest schorowany, bardziej jeszcze niezaradny niż ona. Czy uwolni się od kłopotów, jeśli przekaże ziemię państwu? Otrzymał wspólnie z nim jedną emeryturę. Do ruiny budynków inwentarskich i domu dojdzie brak środków do życia, bo więcej niż cztery tysiące złotych na pewno by nie otrzymali; do tego kartka na mięso i może — w przypływie dobrego humoru pani inspektor ds. zabezpieczenia emerytalnego — raz na rok lub dwa zapomoga. Czy można się zatem dziwić, że tak uparcie trzyma się gospodarstwa?

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

**pozytywnie
lecz
bez skutku**

Rachunek jest prosty: 52 ary łak trzeciej i czwartej klasy, rocznie sześć ton siana z dwóch pokosów (trzeci wypasany krowami), przez siedem lat — dwa miliony złotych... utopione w strumieniu. I zupełna bezradność zrozpaczonego człowieka.

— Nie mam nawet mleka. Krowy chude, wygłodzone. Ziemię oddałem synowi, tylko ta łąka mi została. Chłopak nie chciał jej wziąć. „Jak ojciec pozwolił” — mówi — to niech teraz sobie ma”. I trudno się dziwić jego rozgoryczeniu. Taka dobra łąka, a on trawą pola musi zasiewać.

Strumień płynął — jak kazała natura — przez łąki w linii prostej i kończył swój bieg w nurtach rzeki. Latem opadał, wiosną wylewał czyniąc mniejsze lub większe szkody. Płynął m.in. przez łąkę Borawskiego. W 1976 roku kupił on kawałek łąki przy drodze i umyślił zmienić koryto strumienia. Zasypał stary przepust, przekopał rów i... woda popłynęła przez drogę do rowu na sąsiedniej działce. Widocznie Borawski uzyskał na to błogosławieństwo naczelnika, gdyż ten nie tylko zezwolił na taką samowolę, ale i polecił wybudować, za pieniądze gminy, nowy przepust (na jego wykonanie nie wydano zezwolenia wodnoprawnego). „Fachman”, który to robił, przedobrzył jednak i zamiast do rowu — który i tak nie spełniałby swej roli, gdyż już od dawna nie był konserwowany — skierował wo-

dy strumienia na łąkę Aleksandra Skrodzkiego.

Było to siedem lat temu. Od tego czasu Skrodzki (a po części i jego sąsiedzi) nie zebrał ze swojej — porośniętej rzeżuchą i tatarakiem — łąki ani kilograma siana. Wdał się natomiast w nie kończące się spory z naczelnikiem i bezskuteczną korespondencję z władzami województwa.

Pierwsza komisja z ZSL-u i Wydziału Rolnictwa zjechała do Skrodzki Wielkiej jeszcze tego samego roku. Opinia była jednoznaczna: trzeba odprowadzić wodę z łąki. I na opinii się skończyło. Skrodzki napisał więc skargę do Ministerstwa Rolnictwa. W odpowiedzi przeczytał: „Należy w szczególności dopilnować, aby zgodnie z przepisami art. 50 prawa wodnego, wprowadzane zmiany w spływach wód opadowych nie wpłynęły ujemnie na inne nieruchomości”.

Druga komisja zjechała w towarzystwie naczelnika. — On ich już wcześniej obrobił — twierdzi Skrodzki. — Poprosili dwóch radnych, żeby potwierdzili, że naczelnik zrobił dobrze. Jeden akurat budował oborę, drugi ciągnik chciał dostać.

Jakiś czas później kierownik (były) Wydziału Rolnictwa, Jan Jamiołkowski, wydał jednak decyzję potwierdzającą pilność uregulowania sprawy.

26 lipca 1977 roku odwiedzili Skrodzkiego architekt i sekretarz gminy. Zaproponowali, żeby wodę odprowadzić rowem wykopanym po jego między. Nie zgadzał się: — Uważałem, że to bzdura robić tyle zakrętów, skoro starym korytem najprościej. Już lepiej było rowem wzdłuż drogi, a potem działką Wacława Skrodzkiego. U niego rów

szeroki, 2,5 metra, zwolniony od podatku. Ale równocześnie zaznaczałem: ludzie pędzą tamtędy krowy, chodzą kury, taki rów wzdłuż drogi wymaga stałej konserwacji.

W końcu jednak podpisał, ale też zaraz zreflektował się i zwrócił o anulowanie ugody do Ministerstwa.

Obok drogi, naprzeciw działki Skrodzkiego, rosły piękne, 60-letnie wierzby. Nie zdążył ich obrobić. Nim przyszła odpowiedź z Ministerstwa (mówiąca o uchyleniu ugody i obciążeniu właściciela odpływu wód do Skrodzki w sposób zabezpieczający grunt Aleksandra i Wacława Skrodzkiego przed podtopieniem), ciężkie ciągniki gąsienicowe w ciągu dwóch dni wyrwały je i wywlekły poza wieś.

Interwencja w Ministerstwie przyniosła jedną korzyść. Naczelnik wydał wreszcie decyzję o poprowadzeniu wody rowem pochodzącym przez łąkę Wacława Skrodzkiego. Jednocześnie zwrócił się do dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego o przyznanie na ten cel środków finansowych. Nie otrzymał. Wydział Rolnictwa również odmówił udzielenia limitu.

Sprawa znowu zawisła w powietrzu. Administracja uznała ją za załatwioną, naczelnik ma ją „z głowy”, gdyż przestał być naczelnikiem, Borawski umarł, prokurator stwierdził konieczność przyspieszenia przydziału środków naczelnikowi. Skrodzkiemu pozostaje jeszcze interwencja w Prokuraturze Generalnej.

ALEKSANDER
WRONISZEWSKI

interwencje



Wracają z miasta. Stasiek prowadzi dopiero co zakupionego nowego tarpana. Jest zadowolony, bo co nowy samochód, to nie stary rozguchotany „garbus”. Matka siedzi obok; jest zmęczona i zła. Zawsze kiedy pojedzie do miasta, boli ją głowa, i nigdy nie uda się jej kupić wszystkiego, co sobie zaplanuje. Dziś jeździli specjalnie po

mi, całe półki butelek po różnorakich trunkach stare lampy, żelazka... A na stoliczku koło jego wierszki leży „Uwodziciel” Nienackiego! I znów stawia ojcu te same warunki.

★

— Wstańże, Staszek, już ósma, pomożesz mi tę pszenicę spryskać!

wet sobie jeszcze nie upatrzył do żeniaczki dziewczyny, tylko wielu kolegów do kieliszka. Pracuje w pobliskim mieście i tylko na noc wraca do domu.

Zocha kończy dwuletnie studium i — jest w ciąży. Ludzie wzięli ją na języki, bo z kim się zadala! Z synem tego złodziejzaka i sknery Borka. Synuś niewiele lepszy od

SPADKOBIERCY

lekarstwa dla ojca i też nie dostali tego, co lekarz przepisał. Jest nie tylko przemęczona, bo całą noc nie przespała, ale i załamana: co z nim będzie. Ojciec całą noc niemiłosiernie wył z bólu i rzucał się po łóżku. Mieli dzwonić po pogotowie, ale jak w nocy budzić ludzi.

— Może jakoś do rana wytrzymasz — nagabywała go matka, podając tabletkę przeciwbólową i smarowała krzyżę maścią grzejącą. Trochę pomogło, ale niewiele.

— Taki był zawsze zdrowy, co ja teraz pocznę — lamentowała. — Nie mam pojęcia, co i jak trzeba w tym sady, w szklarniach: czym opryskiwać, czym podsypywać. A Stasiek nic się gospodarstwem nie interesuje, wiecznie trzeba go popędzać.

Choroba wzięła ojca nagle; nigdy dotąd jakoś nie narzekał. Wstał, jak zawsze, w nocy i poszedł wyspać węgiel do pieca, a potem — zobaczyć, czy w szklarniach nie jest za zimno lub za gorąco. Jak go tam coś chwyciło w krzyżach, to ledwie dowlókił się do domu. Rano Stasiek powiózł go do Ośrodka Zdrowia w sąsiedniej wsi, i chociaż ludzie tutejsi mówią: „Jak chcesz do Chrystusa, to idź do Marusa”, to sąsiadka, która zna się na wszystkim, twierdzi że Marus wyznał się na chorobie ojca, bo to na pewno nerki.

★

Dojeżdżają do domu. Matka spogląda w stronę swojego gospodarstwa i nagle krzyczy: — Patrzcie, on wstał i chodź! Widzicie go koło szklarni? A Marus powiedział, że absolutnie wstawać nie wolno. Jak on się wyleczy, skoro taki u-party?!

W domu wszyscy próbują ojca przekonać, że źle robi chodząc, bo jeszcze bardziej pograży się w chorobę. A on na to: — Nie mogę leżeć, szarpie mnie z nerwów, nogi same z łóżka schodzą. Jasiek powiedział, że niby wszędzie podogładał, ale pewnie czegoś nie dopatrzył, bo już go nie ma; poszedł pewnie znów grzebać w tych autach. Ani myślę tak leżeć; albo umrę, albo będę zdrowy.

Jasiek — najstarszy, skończył Technikum Mechanizacji Rolnictwa i wrócił na gospodarstwo. Ojciec wiązał z nim największe nadzieje, bo — według niego — to najlepszy chłopak z wszystkich pięciu synów. Wspólnie budowali budynek gospodarski, a później — szklarnię. Ale gdy robotę skończyli, zaczęły się ostre starcia. Jasiek zażądał: „Ojciec da mi oborę albo szklarnię. Ale w oborze nie będzie już ani świni, ani kur, ani kaczek, tylko same bukaty”.

Tak stawiał Jasiek swoje zamierzenia. Ojciec się nie zgodził, bo czym żywiłby ośmioosobową rodzinę bez swojego mleka, jajka, mięsa? A szklarnię mu oddać i nie wtrącać się... Czy on da radę ją prowadzić? No i z czego ja spłacę dług: kilkadziesiąt tysięcy?!

Pewnego dnia, po kolejnej sprzeczce, Jasiek uciekł z domu. Wyjechał do miasta na budowę. Żaden z młodszych synów nie kwapił się do pracy w gospodarstwie. Stasiek skończył ZSZ i został w domu, ale gdzie mu tam gospodarowanie w głowie! Chciał tylko modnie się ubierać, jeździć na dasingu i „rajdować” samochodem.

Po dwóch latach ojciec pojechał do Jasika i przekonał go do powrotu. Ale chłopakowi zupełnie się w głowie przewróciło! Mówi, że teraz ma inne poglądy na życie. Chodzi do coraz to innej dziewczyny, ale żenić się ani myśli; twierdzi, że jak będzie chciał użyć miłości, to chętnych dziewczyn jest dość. Wszystko, co zarobił, wydał na książki, a resztę roztrwonil. Ma okazaną biblioteczkę w niej czterotomową „Encyklopedię”, dzieła klasyków, stopy albumów ze znaczkami

Maria Procyk

A ten milczy jak zaklęty i udaje, że śpi.

— Czym zmusić go do pracy? Mam bić takiego chłopca, kiedy on



wyższy ode mnie? Za dobry byłem dla dzieci, za miękki i mam teraz zapłatę.

★

Matka jest bardzo zaradna i pracowita. Tylko że tych ośmiorgo dzieci przez 30 lat zabierało jej zdrowie i siły. Dawniej było ciężko o każdy grosz, to i nieraz dzieci nie było w co ubrać. Dziś ma dość pieniędzy na stroje, a nawet złoty pierścionek i łańcuszek kupiła, ale nie nosi, bo ludzie to zaraz zauważą. Na taką, co się za bardzo stroi, ludzie okropnie psioczą.

Matka lubi się czysto i schludnie ubrać, i wciąż coś sobie nowego kupuje, ale tego nikt nie zauważa. Pewnego dnia doznała takiej obrazy, że jej do dziś nie może przeżyć.

— Idzie człowiek do miasta, to się stara ubrać porządnie, a taki jeden paniczek w kolejce, kiedy chciałam zerknąć na ladę w sklepie, burknął do mnie: „Gdzie się pchasz ty śmierzcząca babo”. Zdeenerwowałam się okropnie, tzy miałam w oczach, ale mu nie darowałam. Powiedziałam w tym sklepie tak, żeby wszyscy słyszeli: „Ja jestem gospodynią; żeby nie my, wy byście dawno pozdychali z głodu w mieście!” Poszłam później na rynek; patrzę, a ten sam ogląda słóiczek ze śmietaną u jakiejś babiny, więc podeszłam i mówię: „To ty, paniczku, kupujesz śmietanę od śmierzdzących bab i będziesz to jadł?” Strasznie się wtedy rozżaliłam. Potem w domu, świnię kwi-czały, kury gdakały, a ja nie mogłam się wziąć do roboty.

★

Dzieci dorosły, a kłopotów nie ubywało. Jasiek ma już 29 lat, a na-

w biurze, ale też bez kłopotów się nie obywa. Przyjeżdża często, interesuje ją wszystko, co dzieje się na wsi i w rodzinie. Ostatnio nauręgała wujkowi (czyli bratu matki) za to, że nieodpowiednio opiekuje się babcią; zamknął ją w starej chałupie samą, a on z rodziną przeniósł się do pięknej willi. A przecież oddała im całe piękne gospodarstwo! Zgłosiła to Kryśka nawet w Prokuraturze.

W biurze też jej idzie nie najlepiej. Już na początku pokłóciła się z kierownikiem, bo ten pewnego dnia, wykładając śniadanie na biurko, powiedział: „Te cholerne bady-larze wszystkich nas kupią! Kto to widział, żeby za ogórka czy pomidora płacić 50—60 złotych? Siedzą sobie w zieleni i w cieple przez całą zimę, niewiele robią, a tyle od nas forsę żądają. Chętnie bym się zamienił”. Powiedziała wtedy: „Niech pan spróbuje, jak to przyjemnie jest w tej zieleni i w tej okropnej dusznej atmosferze! A ile ton węgla trzeba przesypać, ile gnoju rękami narozgniatać. A zresztą cen nie ustala rolnik; on bierze o 30 proc. mniej niż się w sklepie za towar płaci”. Kierownik wpadł we wściekłość i krzyknął: „Zapamiętaj sobie, że szef ma zawsze rację. I nie ja to wymyśliłem”.

Z dnia na dzień kłopotów przy-bywa. I jeszcze ta choroba ojca. Przecież nie może trwać wiecznie, tak i ojciec nie może wiecznie dźwierżyć steru gospodarstwa w swoich rękach.

Czy po latach, kiedy cała ósemka już się usamodzielnili, będzie tu do kogo wrócić chociażby na święta?

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
12 VI 83

Nawiązując do publikacji Pani Danuty Wroniszewskiej „Kontakty” nr 12), dotyczącej różnego wykorzystania Domu Środowisk Pracy Twórczej w Drozdowie, na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w dniu 16 maja br., zgłoszono następujące propozycje:

1. Pozostawić ten obiekt do dyspozycji Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży z przeznaczeniem na doskonalenie merytoryczne i rzeczowe pracowników instytucji i organizacji społeczno-kulturalnych.

2. W ramach działalności Domu proponujemy również organizowanie praktycznego doskonalenia i kształcenia instruktorów pieśni i tańca, plastyki, fotografii, filmu oraz teatru, zarówno ze środowiska pracowników kultury, jak i nauczycieli podległych Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Uważamy, że brak tego typu placówki spowodował w ostatnich latach znaczny regres w rozwijaniu masowej kultury w środowisku miejskim i wiejskim, jak również w szkolnictwie naszego województwa.

mgr TADEUSZ DUDO
PREZES ZARZĄDU ODDZIAŁU
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

★

Pół roku temu w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie złożyłem podanie z prośbą o wymianę spróchniałych ram okiennych, a w kwietniu bieżącego roku starałem się o wywóz śmieci z mojej posesji. Ponieważ nie udało mi się tych spraw załatwić samemu, zwróciłem się do naczelnika miasta i gminy w Kolnie z prośbą o interwencję. Jednakże dotychczas nikt się nie zjawił, by usunąć wymienione nieprawidłowości. Jest ciepło, a ja nie mogę otworzyć okna, gdyż obawiam się, że wypadną ramy. Nie wywożone przez całą zimę śmieci zatrzymują powietrze.

Kiedy trwała akcja „Posesja” komisja przeszła obok mojej posiadłości od strony frontowej chodnikiem, więc nie zobaczyła zalegających nieczystości.

Podobne problemy miałem wiosną ubiegłego roku. Wówczas przyszedł mi z pomocą komisarz wojskowy, a obecnie zwracam się do Redakcji, aby przypomnieli Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie do czego jest ono powołane, bo teraz urzęduje w myśl zasady „nikomu nie zaszkodzić i nie pomóc”.

LUDWIK RYDEL
KOLNO

★

Tygodnik „Kontakty” zaprenumerowałam od pierwszego kwietnia do końca bieżącego roku. Jednakże dotąd, mimo rabatu na pocztę i w „Ruchu”, otrzymałam tylko jeden egzemplarz (15 numer). Żał mi utraconych numerów. Czy nie dałoby się tego jakoś uporządkować, abym chociaż w przyszłości mogła regularnie otrzymywać tygodnik? Pomóżcie, jeśli możecie.

JULIANNA NOWAK
SZCZECINEK

★

Komisja Historyczna Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży organizuje muzeum ruchu młodzieżowego. W związku z tym, za pośrednictwem redakcji „Kontakty”, prosimy wszystkich członków i działaczy młodzieżowych oraz junaków „Służby Polsce”, którzy posiadają dyplomy, mundury, różne odznaczenia, legitymacje i zdjęcia, by przekazali je do muzeum. Chętnie przyjmujemy również różnego rodzaju broń i nawet uszkodzone bagnety i sztylety.

Wszystkie eksponaty można dostarczać osobiście lub korespondencyjnie (koszty przesyłki zwrócimy) do Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży. Ofiarodawcom już dziś serdecznie dziękujemy.

BOGDAN BOCHINSKI
CZŁONEK KOMISJI
HISTORYCZNEJ
ZW ZSMP W ŁOMŻY



Do ministerialnych zaleceń Wydział Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży dołączył swoje: by 10 proc. sprzętu otrzymali młodzi rolnicy, którzy w tym roku obejmą gospodarstwa. Sugerował również, aby naczelnik nie parali się dzieleniem sam, lecz korzystał z pomocy komisji społecznej, w skład której powinni wchodzić: kierownik służby rolnej, przedstawiciele kółek rolniczych, rad narodowych, organizacji politycznych i młodzieżowych, ewentualnie GS-u czy Banku Spółdzielczego.

Gdy wspólne wypracowane propozycje podziałów zostały wywiezione do wglądu i odwołań, ściany urzędów z trudem wytrzymały napór „czytelników”. Odwołania polegały głównie na molestowaniu naczelników, kilkudniowym wykładaniu im tych samych argumentów, które ojcowie gmin z reguły przyjmują, nawet podzielają, ale praktycznie nic więcej nie mogą zrobić. Zdarzały się też pogroźki bądź lzy. Jeden naczelnik prawdopodobnie tylko dlatego uniknął czynnej napaści, że pijany osobnik z pretensjami nie miał siły wstąpić na piętro i paść na biurko urzędniczek z parteru.

Większość, już po propozycjach, nie czekając na właściwe listy, interweniowała w Wydziale Rolnictwa u inż. Jerzego Karaszewskiego. Początkowo traktowany jako mąż opatrnościowy, zdolny naprawić błędy naczelników, szybko zyskał o-

Trzy czwarte interesantów obu szczebli administracyjnych — gminnego i wojewódzkiego — w pierwszym kwartale br. prosiło o pomoc w otrzymaniu sprzętu. Trudno zliczyć, ilu z nich otarło się ponadto o redakcję, nagabywało przedstawicieli PZPR-u, ZSL-u, PRON-u i organizacji młodzieżowych o wstawiennictwo. Maszyny — wiadomo — każdemu potrzebne, a co roku inne obowiązują obyczaje i sposoby, oficjalnie zwane kryteriami przydziału. W tym roku decydowała powierzchnia gospodarstwa i jego towarowość oraz termin ostatniego przydziału sprzętu i ilość posiadanych maszyn.

bowiem młodych, to kombatantów, to początkujących, to specjalistów. Jednego roku wygrywa producent mleka, drugiego — mięsa lub zboża. Rolnik kombinuje więc, jakby „się załapać” bez gwałtownych zmian we własnej produkcji. Gdy nie ma potrzebnego akurat zboża, kupuje je na wolnym rynku i sprzedaje w państwowym skupie. Kiedy liczy się dochód ogólny — przetrzymuje towar, a ponadto na jego rachunek pracują też krewni.

Do komisarza KOK-u zgłosił się rolnik z piątnickiej gminy: „Panie komisarzu, ja proponuję dobry interes. Sprzedam państwu zboże za przydział kopaczki. Ile by tego trzeba było?” Kiedys sprzedawał w skupie, ale niewielki miał z tego zysk i żadnych ułatwień Korzystniej było kupować i sprzedawać na wolnym rynku. Czas się jednak zmieniły i odpowiedź

Inflacja jest znaczna, najkorzystniej więc ulokować pieniądze w maszynach. Innego towaru zresztą brak. W wielu przypadkach sprzęt jest koronnym argumentem do zatrzymania młodych na wsi. Czasem w grę wchodzi — opacznie pojęta — ambicja lub zwykła sąsiedzka zazdrość.

Choćby z wymienionych tu powodów — walka o sprzęt była w tym roku bardzo zacięta. Przed częścią ubiegających się stanął tradycyjny dylemat: dać czy nie dać? Łapówkę, oczywiście. Okazuje się, że dać nie jest wcale łatwo.

Nasz naczelnik — tłumaczył mi pewien rolnik — bezpośrednio nie weźmie, trzeba przez kogoś zaufanego, bo jak ktoś nie umie wziąć się do rzeczy, to jeszcze jego mogą zaskarżyć o próbę przekupstwa. A dać opłaciłoby się: za polski

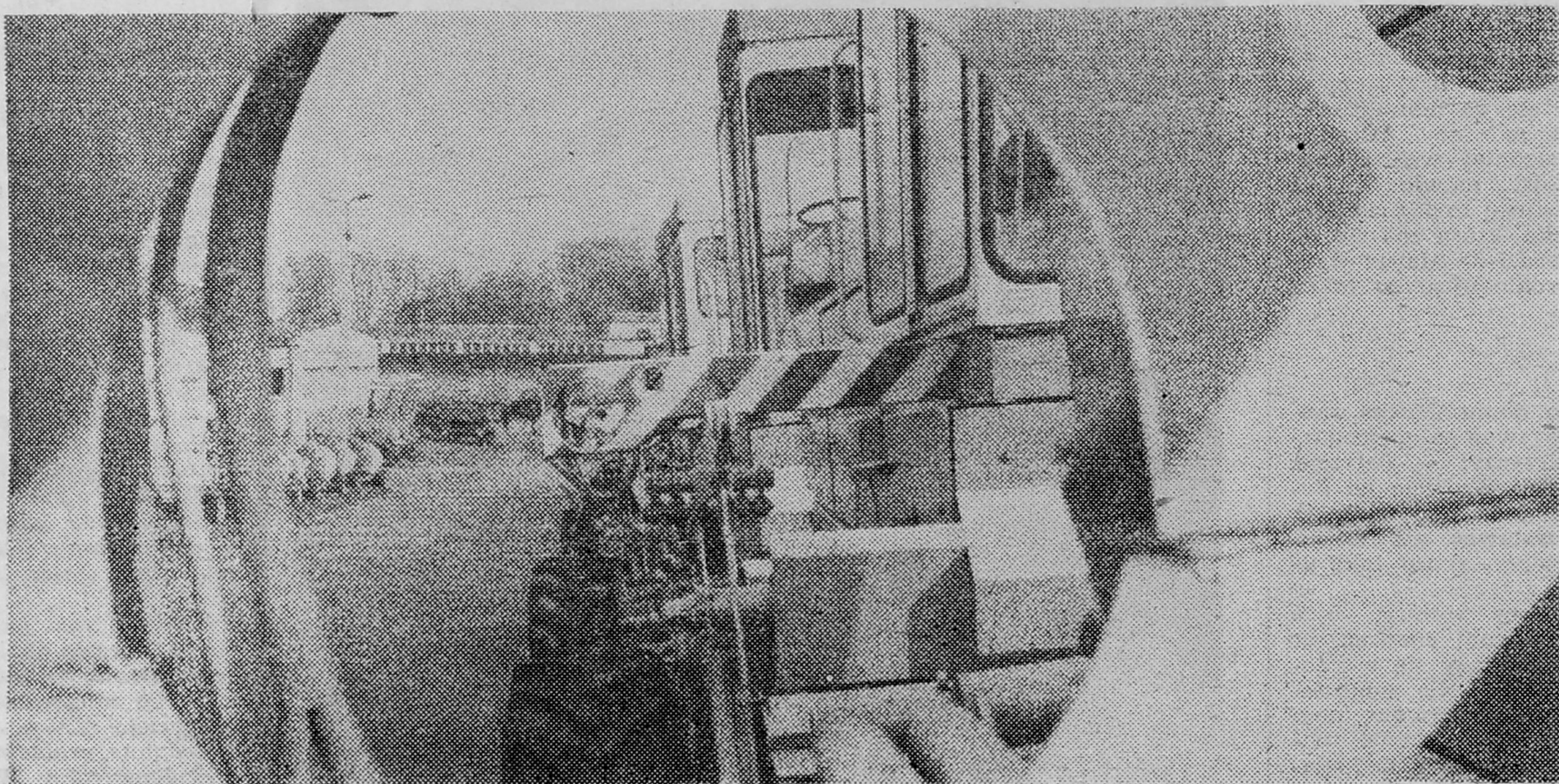
zaczęli, że taki dochód, że na eksport! Chyba do generala pojedzie, bo przecież te truskawki wedle partii i rządu sadziłem a nie naprzeciw.

Jest liczna grupa „biorących na litość”. Siły do roboty już nie mają, więc maszyna jest ich wybawieniem. Do widocznych oznak starości i zmęczenia dołączają zaświadczenia lekarskie, wyniki badań, zdjęcia rentgenowskie... Niektórzy obnażają rany, blizny i pospolite żyłaki. Przytłaczają opowieściami o swojej nagłej samotności we wdo-wiństwie lub ludzkim opuszczeniu. W argumentacji gospodarzy nie osiągających wysokiej towarowości coraz częściej pobrzmiewa nuta szantażu: „Jak mi teraz nie dacie, rzucam gospodarke!”

Jerzy Karaszewski przyjął do 15 kwietnia tysiąc skarg. Najbardziej wzruszyły go dwie porzucone przez mężów, kobiety. Zostały z dziećmi, dziadkami i gospodarstwem. Udało się im pomóc. Najbardziej zaś zdenerwował młody rolnik nie spełniający kryteriów, któremu inżynier cofnął przydział ciągnika, a ten — w rewanżu — napisał na niego donos, że jakoby pouczał go, ile ma w gminie „posmarować”.

Najbardziej bezsilny — mówi inż. Karaszewski — czulem się wobec pana S. z gminy Stawiski. Ma duże gospodarstwo i ośmioletni ciągnik. Do remontu nie zgadza się go oddać, chociaż obiecywałem mu akumulator i koła. Sprzedać do POM-u też nie chce. Wiem jed-

zarufoć



zaufanemu

pinie „czarnego charakteru”. Opinię tę ugruntowali ci, którym Jerzy Karaszewski „zabrał” maszynę wstępnie przydzieloną.

Chociaż sprzęt należy się wszystkim ubiegającym się, to przy jego braku trzeba stosować jakieś kryteria. Sprecyzowane zostały one dość jasno, a jednak nasze kontrole wykazały sporo nieprawidłowości. Nie było takiej gminy, do której nie miałbym uwagi. W trzech, Śniadowie, Zarebach Kościelnych i Perlejewie, zakwestionowaliśmy listy w całości. W Zarebach szesnastoosobowa, w zasadzie samowolna, komisja przydzieliła sobie 14 maszyn. Następnego dnia na skargę przyjechali nie tylko rolnicy, ale i naczelnik, który nie mógł oparować komisji. Musiałem jechać i dopilnować, by jej skład był zgodny z zaleceniami. Po tym podziale były tylko dwa odwołania. Ale gdzie indziej przyznano ciągnik człowiekowi bez ziemi, tzn. notarialnie jeszcze jej nie posiadał. Największe bodaj dyskusje przeprowadziłem w Szepietowie, gdzie Komitet Miejsko-Gminny stanął w obronie naczelnika. Porównując same parametry gospodarstw łatwo było wykazać nieprawidłowość rozdziału, naczelnik jednak brał pod uwagę dotychczasową ilość sprzętu we wsi i kierował go tam, gdzie w ogóle nie dotarł. Dyrektor Holownia, występujący w roli mediatora, też przychylił się do zdania naczelnika. Ustąpiłem więc i to nie tylko w Szepietowie, lecz i Wysokiem Mazowieckiem. Naczelnicy mieli w zasadzie rację, tylko czym ja mam zasadzić fakt, że w jednej gminie trzeba ściśle stosować kryteria, a w innej — nie?

Pozostaje inna kwestia: co roku kryteria się zmieniają, a rolnika szarpie obawa, czy uda mu się jakoś w nich zmieścić. Premiuję się

na milionową nawet ofertę może przyjąć dopiero w przyszłym roku. Ale czy to się opłaci? — kalkuluje dalej chłop. — Pieniądzy dostanę mniej, a czort wie, jakie będą wymagania za rok?”

Otóż kryteria na rok 1984 zostaną opracowane już w czerwcu i — jak zapewnił mnie wicewojewoda Zdzisław Truskowski — podane do konsultacji społecznej na łamach „Kontaktów”. Szkoda tylko, że nie można ich wypracować na dwa-trzy lata. Zawsze bowiem trzeba się liczyć z zaleceniami Ministerstwa, z niespodzianką typu transakcja wiązana, chwilowy priorytet itp.

Największą „bombą” tego sezonu (która, na szczęście, okazała się niewypałem) była decyzja o podwyżce cen sprzętu rolniczego od 1 marca, cofnięta 30 dni później. Przeciwnie planowanej podwyżce były wcześniej, stąd większe zainteresowanie kupnem. Ale to nie najważniejsza przyczyna popytu. Maszyn rzeczywiście brakuje; chociaż w tym roku Łomżyńskie otrzymało aż 1600 ciągników (chyba drugie miejsce w kraju), to do zaspokojenia potrzeb (5700) jeszcze daleko. Z innymi maszynami jest jeszcze gorzej: np. otrzymaliśmy 254 wiązalki, a podań na nie przyszło 4070; na 306 kosiarzek jest 3800 chętnych.

Lepiej wyglądają inne dane. Na jedną — tak bardzo poszukiwaną — kopaczkę przypada 10-hektarowe kartoflisko, na wiązalkę ciągnikową — 35 hektarów pola, a na jeden ciągnik — 24 hektary użytków (w kraju — 20). Najgorzej więc nie jest, ale i nie najlepiej, jeśli nie weźmie pod uwagę fakt, że znaczna część tego sprzętu jest już mocno podniszczona.

Nie bez znaczenia jest również to, że do chłopskiej kieszeni wpadło ostatnio sporo grosza za ziemniaki.

ciągnik — nawet 200 000. Teraz kosztuje on 334 000, czyli z posmarowaniem byłoby 534 000. Od lipca ma kosztować 754 000, więc człowiek byłby jeszcze o 200 000 do przodu.

Inny rolnik (notabene: z tej samej gminy) kalkulował zupełnie inaczej: — On teraz pewnie bierze tylko zielone; za dużo tu „Amerykanów”, żeby na złote leciał.

Zaden z nich jednak nie dał, ale i przydziału nie dostał. Co jeszcze o tym nie świadczy. Zdarza się bowiem i tak, że mimo posmarowania niczego w obojętnej przybydnie. Bywa też, choć rzadziej, że rolnicy oficjalnie meldują o łapówkarstwie. Po pięciu zbieżnych oświadczeniach Prokuratura natychmiast zainteresowała się kierownikiem służby rolnej w Kuleszach Kościelnych. Rolownik Nalew podsiadł trochę w areszcie, ale został szybko zwolniony. Wieść gminna niesie, że powodem łaski było umożliwienie mu kontynuowania studiów zaocznych. Trzeba mieć nadzieję, że rozprawa sądowa będzie naczerna.

Rolnicy jednak coraz niechętniej dają łapówki, i to nie tylko dlatego, że nie znaleźliby na ten cel pieniędzy. Jedni po prostu czują obrzydzenie, inni — strach; wielu zaś wierzy w siłę przebiecia swych racji. Pan W., posiadacz 40 hektarów, z czego 17 stanowi plantację porzeczek, a 4 — truskawek, kontrahent Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej i pierwotnie jej protegowany „specjalista” chodzi teraz od Anna-sza do Kajfasza za małym ciągnikiem.

Cała bieda w tym — narzeka — że „trzydziestek” już się niewiele produkuje. Spółdzielnia ma jedną, ale nie chce mi pożyczyć; mówi, że to na własne usługi, a ja powinienem się już usamodzielniać. Nie tak dawno jeszcze popierali,

nak, co by zrobił, gdyby dostał przydział na nowy. I jak by zareagowało siedmiu innych rolników, mających podobne gospodarstwa i ciągniki. Już mnie dwóch w ten sposób oszukało; jęczeli o nowe ciągniki, bo „trup” już się do remontu nie nadawał, a zaraz po przydziale przeczytałem o sprzedaży tych „trupów” w dobrym stanie.

Rolnicy nie ułatwiają Urzędowi zadania: wolą opisywać swoją sytuację niż donosić, że lkwowi przyznano coś niesłusznie. Nikt nie chce uchodzić za „gminnego kablana”. Ale był np. donos, że w Trzciannem komisja przydzieliła komuś z rodziny. Trudno zgłębić te rodzinne koligacje, lecz akurat nie w Trzciannem, gdzie np. przyznano ciągnik mężowi pani sekretarza gminy, pełniacej obowiązki naczelnika, mimo że należał się on bardziej innemu rolnikowi. Ale skoro przełożony inspektora nie dopatrzył się uchybień, maż p.o. naczelnika otrzymał ciągnik, a ów rolnik — sztampowe zawiadomienie o „niemożności”. I być może dołączy do tych, którzy po przeskoczeniu etapu wojewódzkiego pojedą do Warszawy. Już zaczyna stamtąd spływać obfita korespondencja.

Najwięcej przesyłają: KC PZPR, Ministerstwo i redakcje. W ciągu jednego dnia Jerzy Karaszewski otrzymał 49 listów. Chociaż na wszystkie interwencje mogłby odpowiadać od razu, bo ma odpowiednie notatki, do większości skarżących się pojedzie raz jeszcze. Tylko co to zmieni? Czy uspokoił pieniaczy widok tych samych twarzy? Czy pomoże skrzywdzonym ta sama ekipa, która wcześniej nie zauważyła pomyłki?

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LORINCZY

obyczaje



Cyba już się nie ożenie. W całej okolicy nie ma żadnej młodej dziewczyny, która by zechciała pozostać na gospodarstwie. Podejmują byle jaką pracę w mieście, wynajmują pokoje, placą wysokie komornie aby tylko nie zostać na wsi.

Nie mam szczęścia do dziewczyn. Kilka lat temu przeżyłem wielką miłość. Warszawianka przyjeżdżała tu na wakacje do krewnych. Proszę pani, ja, prosty chłopiec, pisałem wiersze o niej! Nigdy jej nie tknąłem, bo była dla mnie świętością. Teraz żałuję. Po kilku latach pojawiła się inna warszawianka. Powiedziała, że jest znużona miastem, życie małżeńskie jej się nie ułożyło, więc szuka ucieczki od swoich problemów. Trochę przewróciła mi w głowie tą znajomością; dziewczyna była pracownikiem naukowym, a ja kim? Skończyłem zaledwie szkołę podstawową. Po jej wyjeździe, kiedy zostałem sam, nie mogłem znaleźć miejsca. Całymi dniami wyglądałem listonosza, oczekiwałem listów. W nich była nadzieja: pisała, że przyjedzie na wieś i zostanie. Do tej pory mnie zapewnia. Ale czy to jest możliwe, aby ta półroczna pisanina zakończyła się małżeństwem?

Nie mam praktycznie bliskich znajomych ani przyjaciół. Od czasu do czasu ktoś przychodzi, najczęściej po to, aby pożyczyć pieniądze konia do roboty czy maszynę. Nigdy nie odmówiłem. Często pozostawiałem swoją robotę, aby pomóc innym. Niedawno przekonałem się, że wszyscy mnie wykorzystywali. Coraz mniej ufam ludziom. Mam też bardzo ponury rozdział

wabienie żony

w swoim życiorysie, dużo piłem. Nie odziedziczyłem tego po ojcu. Udzieliło mi się. Po każdym wyjeździe na skup, gdy odstawiałem żywiec, przychodziłem do domu na drugi dzień rano. Konie najczęściej same wracały. Zaczynało się zawsze niewinnie: od jednego piwa. Potem stawiałem wszystkim. Nie mogłem nigdy się doliczyć, ile pieniędzy przepiłem, ile zgubiłem, a ile wyciągnęły mi z kieszeni kelnerki. Po każdej takiej libacji przez następne cztery dni byłem niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Przysięgałem sobie obcywale, że nie wstąpię do knajpy następnym razem, ale wystarczył tylko jeden gest kogoś przypadkowo spotkanego i znów upijałem się do nieprzytomności.

Zastanawiam się, jakie były tego przyczyny? Nie miałem prawdziwej, beztroskiej młodości; harowałem po 18 godzin dziennie. Rozrywką było przesiedzenie kilkunastu minut przed telewizorem, bo zawsze potem zasypiałem. We wsi nie ma

żadnego życia kulturalnego. Alkohol stał się lekarstwem na samotność, smutek, zmęczenie; miał rozwiązywać problemy młodego wieku. Tu piją prawie wszyscy; nocą słychać pijackie śpiewy wracających z GS-u. A ilu chłopców chodzących do szkoły podstawowej zaczęło zaglądać do tej knajpy! Ilu zostało stałymi klientami! Do dziś pozostały im pamiątkowe czerwone nosy; mają upośledzone dzieci i chore psychicznie żony.

Knajpę zlikwidowano trzy miesiące temu. Setki listów wysłały zrozpaczone matki dorastających synów, aby wprowadzić zakaz podawania alkoholu. Pisały do różnych instytucji, nawet do „Dziennika Telewizyjnego”, ale dopiero teraz poskutkowało. Dziś można zjeść coś gorącego, ale kieliszka panie nie zobaczy. We wsi pije się dalej, bo mety jak były, tak są. Ja zupełnie zerwałem z nalogiem.

Przyzwyczałem się do herbaty. Piję około dwudziestu szklanek

dziennie, szczególnie zimą. Za oknem huczy wiatr, dzwoni o szyby, a ja siedzę długo w nocy, palę piję herbatę i czytam. Tej zimy mało czytałem, chociaż mam dużą bibliotekę. Cierpiałem na bezsenność. Aż wstyd się przyznać, czasem się bałem; usypiałem dopiero nad ranem. W nocy najsilniej odczuwa człowiek samotność.

Najlepiej czuję się w domu, nie znoszę żadnych wyjazdów, zwłaszcza do miasta; każdy wypad do województwa odchorowuję jak pijanństwo. Częściej zaglądam do gminy, gdyż różne sprawy tam mnie wzywają, najczęściej interwencje dotyczące Kółka Rolniczego, z którego usług zmuszony jestem korzystać. Mam 18 hektarów ziemi, a jestem zupełnie sam. Należy mi się pierwszeństwo w przydziale maszyn rolniczych. Po zgłoszeniu zamówienia do kółka długo czekam na wykonanie usługi. Interweniuje u naczelnika gminy, który mnie popiera, przyznaje rację, ale sytuacja w dalszym ciągu się nie zmienia. Dyspozytor i tak robi, jak zechce. Placę ciężkie pieniądze za usługi, nie mówiąc o łapówkach, po które wyciąga ręce traktorzysta.

Nie otrzymałem w odpowiednim terminie kopaczki — nie zebrałem ziemniaków, część przemarża, kombajn przysłano z dużym opóźnieniem — nie sprzątnąłem zboża, więc za późno było na siew rzepaku.

Gdy jadę do gminy, tracę cały dzień; urząd za bardzo jest oddalony od rolnika. Dawno kupiłbym traktor, ale nie mogę otrzymać przydziału. Znikąd nie mam żadnej pomocy, chociaż w 1974 przyznano mi odznakę przodującego rolnika: miałem najwyższą wydajność w gminie. W konkursie wiedzy rolniczej wygrałem... żelazko elektryczne z termoregulatorem! Śmiech człowieka ogarnia na samo wspomnienie!

Albo tak zwana służba rolna: dziewczyna na niczym się nie zna! Powiedziałem, żeby więcej nie przychodziła, bo takich porad mam dziesiątki w telewizji.

Prawo własności do ziemi ojców, tak oczywista sprawa, było przyczyną wielu dramatów. W dużym stopniu przyczyniło się do wyludnienia wsi. Wiem, w jakich warunkach materialnych był mój ojciec, gdy kupował kolejne morgi. Robił to kosztem wielkich wyrzeczeń. W sąsiedztwie ludzie oddawali ziemię za rentę, a ja pożyczałem pieniądze, aby jej dokupić. Pracowały na nią moje siostry, matka straciła zdrowie! Przeraziła mnie ciągle wizja emerytury rolniczej. To gorsze niż pójście na „wycug”. Obecnie poczułem się trochę pewniej: nie ma tymczasowości i nieustannego braku poczucia bezpieczeństwa. Nie muszę się martwić, co będzie dalej.

Wiem tylko jedno: dotychczas musiałem sam walczyć o wszystko. Był nawet moment, kiedy zwróciłem się z prośbą do partii! Chodziło o niesprawiedliwe oszczędzanie szkód wyrządzonych przez wodę na mojej łące. Otrzymałem odszkodowanie po dwóch skutecznych interwencjach partii. Poczucie sprawiedliwości i woła walki o swoje prawa zrodziły się we mnie niedawno; często o nie mało dbałem, poddawałem się bez dyskusji, rezygnowałem. Teraz wiem, że muszę się o sprawiedliwość upominać, aby zachować własną godność.

Wszędzie potrzebna jest dobra wola. Można wiele pożytecznych inicjatyw przeprowadzić. Na przykład: nie dbamy zupełnie o wygląd naszych obejść. Jak długo będą szpecić wieś walące się stodoły i ploty? Tutaj się czas jakby zatrzymał. Ludzie mają pieniądze, ale brakuje im wewnętrznej potrzeby estetyki. Remiza, w której odbywały się zabawy, może tylko odstraszć gości swoim zaniedbaniem i opuszczeniem. Wszelkie kwestie sporne między urzędem a rolnikiem też powinien rozstrzygać samorząd.

Ostatnio myślałem, że skończę w szpitalu. Sadziłem ziemniaki i musiałem wylądować jednego dnia osiemdziesiąt worków, ponad osiemdziesiąt kilogramów każdy. Godzinę potem leżałem i nie mogłem niczym ruszyć. O psy ujadają, pewnie znów zwęszyły lisa. Okropne mam utrapienie z nim, złodziejem przeklętym! Bardzo brakuje w mojej zagrodzie gospodyni...

JACEK PIOTROWSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

7
KONTAKTY
12 VI 83



kontakty kontaktów

Sama wychowuję dziecko, na które nie otrzymuję żadnych alimentów. Ojciec, choć twierdzi, że nie jest to jego dziecko, dał mi trzydzieści tysięcy złotych i kazał podpisać oświadczenie, iż te pieniądze przyjąłem i że nie będę się go więcej „czepiać”. Wtedy uważałem, że on sam wydaje na siebie wyrok, bo po co dawałby mi pieniądze, gdyby był pewien, że nie jest ojcem. Teraz zrozumiałam, że ten wyrok wydałam sama na siebie.

Dziecko kończy roczek, ale już pół roku (z przerwami) spędziło w szpitalu — choruje na przewlekłą chorobę. Czasami nie stać mnie na kupno lekarstw, a także czegoś z ubrania.

Znajomi odradzają mi założenie sprawy o alimenty, gdyż uważają, że nie mam żadnych szans na jej wygranie. Co mam teraz z sobą zrobić! — bardzo proszę o radę.

JADWIGA D.
(nazwisko znane redakcji)

Od redakcji: Sytuacja nie jest tak tragiczna i beznadziejna, jak się Pani wydaje. Łożenie na utrzymanie dzieci jest ustawowym obowiązkiem rodziców i nie mogą się od tego uchylać. Rodzice mogą między sobą zawrzeć porozumienie co do sposobu wykonywania tego obowiązku. Jednakże w sprzeczności z prawem i zasadami współżycia społecznego pozostają wszelkiego rodzaju „świadczenia” i „oświadczenia”, w których jedno z rodziców zwalnia drugie — nieodpłatnie, bądź też za niewielką odpłatnością (niewystarczającą na pokrycie potrzeb dziecka) — od obowiązku alimentacyjnego.

Pisząc oświadczenie nie utraciła Pani prawa do ubiegania się o alimenty od ojca na rzecz dziecka. Sprawy alimentacyjne rozstrzygają sądy. Jednakże wcześniej lub równocześnie należy wystąpić do sądu z wnioskiem o ustalenie ojcostwa, gdyż będzie to warunkiem zasądzenia alimentów. Sprawy te może Pani załatwić osobiście lub skorzystać z pomocy prokuratora, organizacji społecznej (na przykład Ligi Kobiet), albo Zespołu Adwokackiego.

★

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży, w odpowiedzi na wniosek mieszkańców osiedla „Górka Zawadzka”, dotyczący kursowania autobusów linii numer 10, informuje:

W rozkładzie jazdy autobusów linii nr 10, ze względu na liczne sygnały mieszkańców osiedla oraz opinie naszych słuch, wprowadzono — od stycznia bieżącego roku w godzinach najwcześniejszego wypełnienia — dwa autobusy na jedną kurs. Podjęto również decyzję o zwiększeniu pojemności posiadanego taboru. Zdarzały się przypadki, że autobus nie zabierał z przystanków wszystkich pasażerów. Skierowaliśmy na tę linię dodatkowych autobusów, jest niemożliwe ze względu na ograniczenie ilościowe taboru. Sytuacja, w której na przystankach podjeżdżają jednocześnie dwa autobusy tej samej linii, jest więc według obecnego rozkładu sytuacją planową.

Kolejny wniosek mieszkańców osiedla, sugerujący zwiększenie częstotliwości kursowania autobusów tej linii, wzięty będzie pod uwagę po przeprowadzonym powtórnie w bieżącym roku, pomiarze „wypełnienia” autobusów na wszystkich liniach (w tym również linii nr 10). Przeprowadzony pomiar zbliżnie się zapewne z oddaniem w całości do użytku nowej trasy komunikacyjnej ul. Gwardii Ludowej, a także z nowymi dostawami taboru dla Zakładu Komunikacji Miejskiej. Po otrzymaniu nowego taboru autobusowego planujemy uruchomienie nowej linii — z osiedla Jantar do Zakładów Bawełnianych.

inż. ANDRZEJ SZOSTAKOWICZ
zastępca dyrektora
Przedsiębiorstwa
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej w Łomży

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nych. Suma pieniędzy na naszym koncie (Bank Spółdzielczy w Łomży, nr 945268-39-132) niepokojąco zmalała. Nie wiem, gdzie wyblagam trochę pieniędzy dla najbardziej potrzebujących. Jest ich niemało, a nowych wciąż przybywa. Z dnia na dzień rodzina może się niespodziewanie znaleźć w trudnym położeniu. Trzydziestopięcioletniej Krystynie Z. dwa miesiące temu nie przeszłoby nawet przez myśl, że mogłaby być w roli proszącej TPD o pomoc. Mąż zmarł nagle, została sama z trójką dzieci. Zarobki ma skromne, na rentę po mężu musi poczekać, a za miejsca w przedszkolu — płacić regularnie. Obiecaliśmy pokrywać koszt ich pobytu aż do końca roku.

Zygmunt B. również nie przypuszczał, że żona umrze wkrótce po urodzeniu jedenastego dziecka. Mieściłszy noworodek znalazł się wprawdzie w białostockim Domu Dziecka, ale pozostało jeszcze dziecko nieletnie. TPD wnioskuje o umieszczenie ich w Domu Dziecka, gdzie ojciec zawsze mógłby je po pracy odwiedzać. Rodzice jednak nie wyrazili zgody — cóż by powiedzieli sąsiedzi (czyli cała wieś) na to, że się „dzieci wyrzekł”?

Przedstawiciele PKPS, PCK, Sądu Rejonowego i TPD zaoferowali znaczną pomoc: uzupełnili odzież, sprzęt kuchenny i meble, kupili pralkę i zapasy żywności, podjęli staranie o powiększenie mieszkania, bo to składa się jedynie z pokoju i kuchni. PKPS zatrudnił opiekunkę do dzieci. Zakład przyznał jednorazową zapomogę (35 tysięcy złotych) i udzielił urlopu wychowawczego (jedno dziecko ma dopiero dwa lata).

Parafia też wspomagała pana B. żywnością z darów. Okazał się on jednak nieporadnym ojcem, niegospodarnym panem domu, i sam doszedł do wniosku, że — mimo pomocy — nie podola obowiązkom.

Gdy tylko TPD-owcy jakoś uregulują takie właśnie nagłe, dramatyczne sytuacje, wracają do starych spraw i stałych podopiecznych.

Kubus ma mamę, ale mama nie ma Kubusia. Ma natomiast jakiegoś pana, a z nim — dwoje dzieci. Kubus jest rudy, piegowaty, dzieci go nieładnie przezy-

wają i nie chcą się z nim bawić. Odepchnięty przez dzieci i dorosłych — ma tylko jedną kochającą go istotę: babcię. Babcia jest stara, słaba i chora na gruźlicę, ale Kubusia do sierocińca nie odda. Byłoby im razem bardzo dobrze, gdyby nie to, że babcia już prątkuje. Kubus prawdopodobnie też się zaraził gruźlicą...

Równie pilne, jak leczenie Kubusia, jest udzielenie pomocy rodzinie P. Trudno wyobrazić sobie gorszą nędzę w centrum Łomży: suterena bez podłóg i możliwości ugotowania ciepłego posiłku; wilgoć tak ogromna, że ślimaki zadomowiły się na pościeli i w ubraniach; sprzęty butwieją i rdzewieją, więc niczego się nie kupuje. Zresztą nie bardzo jest za co. Czteroosobowa rodzina utrzymuje się jedynie z renty ojca.

Blisko sześćdziesięcioletnią matkę dotknęły niemal wszystkie możliwe choroby. Nadmiernie wychudzony i wycieńczony organizm nie ma siły z nimi walczyć. Mąż, 80-letni starszek, cierpi na chorobę Bürgera. Chorują też dzieci: 16-letni Adam, który uczy się zawodu, ma chroniczną anemię, a 15-letnia Halinka — padaczkę. Choroba nie pozwala jej chodzić do szkoły. Jest ponadto wygłodzona i — podobnie jak matka — wyluskała. Lekarz twierdzi, że żadne leczenie nie będzie skuteczne, dopóki rodzina nie zamieszka w ludzkich warunkach.

Prezydent Łomży ponad rok temu obiecał przyspieszone mieszkanie kwaterunkowe, ale przyspieszenie się opóźnia. Skąd się znaleźli w tej suterenie? Za zgodą prezydenta osiedlili się tam tymczasowo, gdy zawalił się im dom. Prośbą sąsiadów o podżyczenie pożyczki na naprawę chałupy, ale nie znalazł się nikt na tyle odważny, by ręczyć za biedaków. Nie pomogły też dzieci pana P. z pierwszego małżeństwa (Maria P. wyszła za starszego o 20 lat wdowca z sześciorgiem dzieci, z którym ma ponadto dwoje swoich).

Każda pomoc dla tej rodziny byłaby cenna, ponieważ tam się groza nie marnotrawi jest go tylko za mało, podobnie jak i ludzkiej życzliwości.

— Czasem diabli nas biorą — mówią społecznicy z TPD — gdy spo-

Dzień Dziecka to sympatyczny dzień. Organizujemy zabawy i konkursy, pamiętamy (podobnie jak w innych miastach) o tych dzieciach, które nie organizacje lub instytucje podarły. Prasa odnotowuje i w ten prosty sposób społeczeństwo ma poczucie dobrze.

tykamy się z niezrozumiałą wprost obojętnością sąsiadów lub urzędników, którzy na nasze „wiercenie w brzuchu” w imieniu któregoś z podopiecznych odpowiadają wymownym: „Pani wie, ile my takich rodzin mamy?” Ktoż lepiej od nas to wie? Ale czy dlatego, że jest to już dwudziesty podobny przypadek, ma być przez to w naszym odczuciu mniej ważny, pilny, wzruszający? Czy możemy odprawić z kwitkiem młodą, samotną matkę tylko dlatego, że ma dziecko z niewiadomym ojcem? Wprawdzie dziewczyna wychowała się w melinach (już w 13 roku życia „poszła w cug” i — dobrze sytuowana — rodzina jej się wyrzekła), ale teraz faktycznie poczuła się matką, chce pracować, samodzielnie wychowywać dziecko, i to jest dla nas najważniejsze. Dałmy jej pełną wyprawkę niemożliwą, sześciomiesięczny zasiłek na czas urlopu macierzyńskiego szukamy miejsca w żłobku dla maleństwa i pracy dla matki.

Pani M. ma dwoje dzieci z pierwszego i dwoje — z drugiego małżeństwa. Są nieźle sytuowani, lecz błęda w tym, że ojczym nie znosi pasierbów. Matka nie chce psuć humoru małżonka: sama śpi na wygodnej wersalce, pod puchową kołdrą, a dwoje dzieci układa na podłodze. Czy mogliśmy nie kupić im łóżek, kołder i materaców tylko dlatego, że rodziców finansowo było na to stać?

Czasem nie wiadomo, czy bardziej współczuć dzieciom, czy też rodzicom. Mam na myśli dzieci chore, a przede wszystkim — upośledzone umysłowo. Te najbardziej absorbują wychowawców. Są



DANUTA WRONISZEWSKA

bowiem nie lubi pa-
my im lody i baloniki,
na asfalcie. W tym dniu
ie i na Wielkanoc) rów-
rodzinnego. Odpowied-
duo ciepła i wręczają
spontaniczność spotkań,
nie tylko czyste sumienie,
bowiżku.

oni „przywłazani” do podopiecznych
calymi latami przez okragłą dobę.
Nie ma żadnej placówki, która przez
parę godzin dziennie obciążałaby
matki w takich przypadkach, po-
zwalać im na spokojne zrobie-
nie zakupów, na odrobinę relaksu.

Dorota R. urodziła dziecko kale-
kie. Był to dla jej męża wielki cios.
Nie wyszedł z nerwowego szoku —
jest chorym psychicznie człowie-
kiem. Potrafi wyjść z domu bez ce-
lu i dokumentów. Po jakimś czasie
milicja znajduje go 80—100 kilometrów
od domu. Wówczas Dorota R.
zamawia taksówkę i przywozi męża
do domu. Taka podróż to dla
niej ruina finansowa, bo chociaż ma
średnie wykształcenie, zrezygnowa-
ła z dobrej posady i pracuje jako
sprzątaczką, by mieć więcej wol-
nego czasu dla rodziny. Poza tym
może wziąć z sobą do pracy synka.
Musí tylko parę razy dziennie
dźwigać wózek z dzieckiem na IV
piętro. Tak trudno przecież zamie-
nić mieszkanie...

Oczywiście, dość rzadko rodzice
dziecka upośledzonego fizycznie czy
umysłowo wariują z rozpacz, ale
jeszcze rzadziej przyjmują ten fakt
spokojnie. Oboje zadreżają siebie
samych i współmałżonków w poszu-
kiwaniu winnych wspólnego nieszc-
częścia. Atmosfera w domu staje się
ciężka, nerwowa, a po latach — nie
do zniesienia. Narastają urazy, kom-
pleksy i nerwice, czasem — nie u-
zasadnione, jak w przypadku (coraz
częściej się zdarzającego) tzw. ze-
spolu Downa.

Przyczyną choroby jest dodatko-
wy chromosom, a nie alkoholizm
lub wstęplwa choroba — jak się
powszechnie dość podejrzewa. Dzie-
ci z tą przypadłością rodzą się w
rodzinach na przyzwolnym, a czę-

sto nawet wysokim poziomie mo-
ralnym i intelektualnym. Ich stopień
niedorozwoju umysłowego jest bar-
dzo różny; są wśród nich takie, któ-
re zupełnie dobrze radzą sobie w
szkole specjalnej, a nawet w przed-
szkole pod warunkiem, że „pani”
przyjmie je do swojej grupy, co
zdarza się niezwykle rzadko.

Rodzice „normalnych” dzieci nie-
chętnie widzą te chore nawet na
podwórku. Zalecają swoim, aby ba-
wily się tylko z ładnymi, zdrowy-
mi i grzecznymi kolegami. Zacho-
wanie sąsiadów niejednokrotnie do
końca pognębia rodziców.

Katarzyna W. jest spokojna, nie-
śmiała. Nie pójdzie nigdzie się
skarżyć na los, prosić o pomoc. Naj-
większym jej pragnieniem jest wyr-
wanie się z obecnego mieszkania.
Nie tylko dlatego, że dwa razy w
tygodniu zmywa ze ścian pleśń. Naj-
bardziej dokuczliwe są sąsiadki, któ-
re codziennie jej współczują z po-
wodu mężarni z paroletnim syn-
kiem. A przecież tak łatwo — mó-
wią — pozbyć się problemu: wy-
starczy dokładnie nakryć mu głów-
kę poduszką. Dziwi się, że matki
na to nie stać, i... jak najszerszej
otwierają furtkę na ulicę, gdy tyl-
ko malec wyjdzie na podwórze.

Nie tylko Katarzyna W. nie może
liczyć na wyrozumiałość i pomoc
sąsiadów. Rzadko kto może zo-
stać u nich na godzinę chore
czy kalekie dziecko. Matki muszą je
brać na zakupy, a maluchy z zespó-
łem Downa są ruchliwe, wciąż się
wiercą i zaczepiają kolejkowiczów.
Jeszcze gorzej jest w poczekalni do
lekarza: matki „normalnych” dzie-
ci niefaktownie się chorem przyglą-
dają, dziwią, wypytują, wyrażają
współczucie. Nie ma jednak mowy,
by przepuścili je w kolejce.

— Serce mi się kraje — mówi
pedagog, Janina Szenk — gdy wi-
dę takie scenki. Żal mi dzieci, żal
tym zapracowanym i zadreżającym
się poczuciem winy, zadreżają-
nych przez sąsiadów, rodziców. Lu-
dziom brakuje kultury bycia, wraź-
liwości i wyobraźni. Nie potrafią się
wczuć w sytuację kalek, zrozumieć
pokrzywdzonych przez los rodziców.
Nawet swoje własne dzieci kochają
w zasadzie za to, że są ładne, grze-
czne, mądre. Jeśli jednak nie spel-

niają ich oczekiwań — nie uczą się
dobrze, sprawiają trudności wychowawcze, zaczynają kraść, uciekać z
domu czy się narkotyzować — w
wielu przypadkach tracą rodzicielską
miłość. Cóż dopiero mówić o
cudzych „niedojdach”?

Żeby rodzice dzieci upośledzonych
czuli się pewniej i uczyli najnow-
szych metod leczenia i opiekowa-
nia swoją latoroślą, przy TPD pow-
stały cztery specjalistyczne koła,
przy czym czwarte powinno skupić
opiekunów dzieci normalnie się roz-
wijających umysłowo, lecz dotknię-
tych innymi nieszczęściami, np.
częściowym paraliżem. Rodzice
wspierają się wzajemnie, gdyż na
etacie w Zarządzie Miejskim pra-
cuje jedna osoba, Danuta Dragan,
która — jak nikt przedtem — „roz-
kręciła” sprawy opiekuńcze.

Barbara M. egzystuje na granicy
głodu, ale wstydy się przyjąć od
TPD nieco żywności, skoro już w
PCK otrzymała płaszcz dla dziec-
ka. Swego czasu mąż wyrzucił ją i
córeczkę z domu, gdyż chore na ser-
ce dziecko denerwowało go. Sam
upijał się na umór, aż zaczął mieć
ataki delirium i umieszczono go w
szpitalu w Choroszczy. Niepomna
krzywd małżonka — odwiedza go i
przynosi kupione nieraz za poży-
czone pieniądze papierosy. Nie wi-
dzi w tym nic nadzwyczajnego.
„Przecież on już nikogo bliskiego
nie ma”. Barbara M. wie dobrze, co
to znaczy — ona i jej dziecko rów-
nież nie mają nikogo bliskiego. Jak
wielu ludzi szokuje wyrozumiałość
Barbary?

Nieszczęście i choroba izolują od
świata ludzi zdrowych. Rodzice dzie-
ci upośledzonej wiedzą, że na ni-
kogo, oprócz siebie samych, liczyć
nie mogą i że ich maluchy nie mie-
szczą się w haśle „Wszystkie dzie-
ci są nasze”. Nie mają złudzeń, że
ktoś obcy choćby polubi nie w pel-
ni sprawne, wciąż moczące się
dziecko.

Trudno miłości wymagać. Można
natomiast prosić o więcej wyrozu-
mienia i taktu wobec takich ro-
dzin. I jeśli już nie potrafimy im
zagwarantować dobrego samopoczú-
cia psychicznego, dajmy im chociaż
„luksus” znośnych warunków byto-
wania.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Kościelny z Drozdowa, wbrew
protestom mieszkańców i perswa-
zjom samego proboszcza, od lat wy-
pasa swe bydło na cmentarzu.
Czyżby znowu święte krowy?

★

W prywatnych kwiaciarniach w
Łomży prawie nigdy nie wślad-
czysz towaru drugiego gatunku; na-
wet gdy „extra prima sort” ledwo
wisi na drucie lub sypie się przy
byle tkniciu. Po jego cenach są-
dzić zaś można, iż w kraju wiecz-
nie panuje zima. Więc może by tak
schłodzić nagrzane na szmal
makówki?

★

Wojewódzki Związek Spółdzielni
Mleczarskich zatrudnia trzydziści
trzy osoby. Trzydziestą trzecią jest
człowiek, który najpierw etatowo o-
piekował się akordeonem, potem po-
związkował w Warszawie, by po-
wrócić i — z braku laku — zatrud-
nić się w dziale ochrony środowi-
ska; dotąd wystarczał tam jeden
pracownik. Po dwóch miesiącach
obserwacji najbliższe środowi-
sko doszło do wniosku, iż chroni
ich głównie przed swoim widokiem.

★

Projekt podatku „od ziemi” prze-
widuje również przeliczeniową opo-
datkowanie tzw. lasów nietowarzo-
wych, czyli młodych, których pie-
legnacja raczej kosztuje, niż przy-
nosi dochody. Ciekawe, co zrobi
fiskus, gdy na dłoni autora tego
pomysłu wyrośnie kaktus.

★

W czasie wojewódzkich obchodów
Święta Ludowego zwyciężcom roz-
grywek sportowych wręczono pu-
chary prezesa WK ZSL. Nazajutrz
dziennikarz „GW” postanowił do-
wiedzieć się dokładnie: komu i za
co? W WK usłyszał, iż LZS, który
organizował rozgrywki, nie dostar-
czył im jeszcze protokołów; w
LZS-ie, że pan, który organizował
rozgrywki, wyjechał i za kilka dni
wróci. „Nie zasmuci — tylko ci re-
szte dopowie”?

★

Na polach Skrody Wielkiej w gmi-
nie Grabowo pojawił się warszaw-
ski „Elbud”; trąci ciężkim sprzę-
tem kłosać się zboże, by wznieść
nową linię wysokiego napięcia. Na
razie przygotowuje wykopy i fun-
damenty pod słupy. Resztę prac ma
wykonać za rok. Skoro tak, twier-
dzą wnerwieni rolnicy, z pierwszym
etapem prac zacząć można było
do zebrania plonów; obeszłoby się
bez strat. Dziwne, ale im bardziej
zapadnięty brzech, tym wy-
raźniej wysuwa się przed idę.

★

Optymistów, którzy wyszperali
już gdzieś dla nas fraszkę pt. „Na-
grodek satyryka”, musimy, nieste-
ty, poważnie zmartwić: dziękujemy
— postolimy.

★

Zszokowana klientka — spojrze-
niem bazyliżka — usiłowała pow-
strzymać ekspedientkę „ABC” przed
sięgnięciem ręką do beczki po ki-
szoną kapustę. Bez skutku: kapusta
zbyt dobrze działa na nerwy. Na-
ogłądała się w TV programów „Bli-
żej matury”.



Z Jerzym Kwaczyńskim, redaktorem naczelnym „Kuriera Podlaskiego”, rozmawia Adam Jerzy Socha.

— Pozwól Pan, że zaczniemy naszą rozmowę od błyskawicznego testu. Do redakcji trafia informacja: „Na skrzyżowaniu ulic 1 Maja i Sienkiewicza samochód „Star”, prowadzony przez ob. A. Jajko, wpadł na „Tarpana”, którego właściciel, ob. Z. Cukier odniósł lekkie obrażenia”. Proszę o tytuł.

— Stary numer! „Kogel-mogel na szosie pod Piasecznem”.

— Jeden zero uła Pana. O tytuły czytelnik może być spokojny, a jaka będzie zawartość pisma?

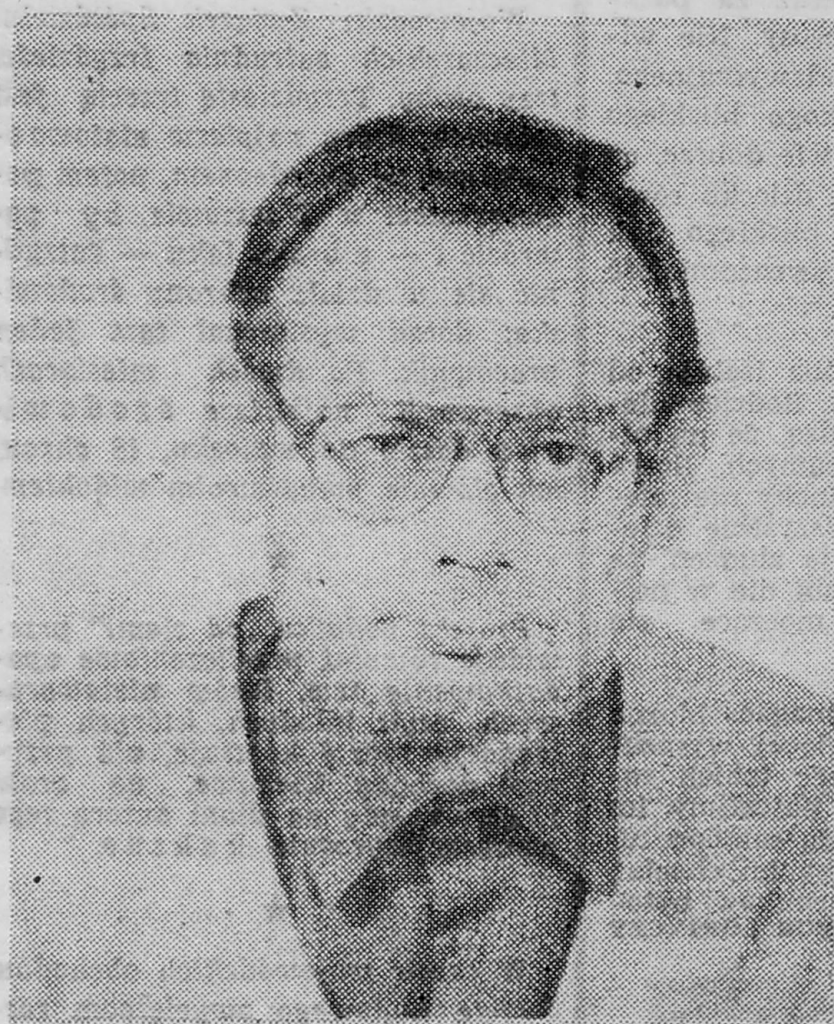
— Żelazną cechą tego typu „re-

nikarzami, liczącymi się na rynku krajowym, laureatami wielu nagród, prowadzić pismo wymagające specjalistycznego warsztatu. Doskonały reportażysta, laureat nagrody Bruna, niekoniecznie musi się sprawdzić w popołudniówce.

— Czy obok wygów reporterskich znalazły się w zespole debiutujące pistolety?

— Tak. Druga grupa to adepci, którzy przetarli się m.in. w studentckim ruchu dziennikarskim. W sumie zespół liczy 23 pióra.

L W I



P A Z U R

wolwerowców” są treści lekkie, łatwe i przyjemne; ale mamy większe ambicje. Chcemy kształtować klimat społeczny, rzetelnie i atrakcyjnie informować, tworzyć postawy pozytywistyczne u czytelników, chociaż dzisiaj trzeba być również romantykiem.

— Rozumiem: mierz siły na zamiary. Tylko czy akurat decyzja wydawania popołudniówki w Białymstoku nie jest „zamiarem podług sił”?

— O popołudniówce w Białymstoku mówiło się od czasu, jak istnieje prasa w tym mieście. Może wydawać się śmieszny fakt, że na wydawanie jeszcze jednego tytułu zdobyliśmy się w chwili ciężkiej pod każdym względem, ale to chyba dobrze świadczy o środowisku dziennikarskim. Mądrzy ludzie pomyśleli o tym, że pewne treści lepiej upowszechniać właśnie przez popołudniówkę. Jesteśmy czternastym piśmie tego typu w kraju i chyba na razie zamykamy listę popołudniówek. Przed nami ukazał się „Dziennik Pojezierze” w 150-tysięcznym Olsztynie i dopiero po sporych, początkowych kłopotach osiągnął znaczny nakład. Nasze miasto liczy 240.000 mieszkańców, a makroregion milion trzysta tysięcy, więc popołudniówka będzie miała tutaj większy krąg odbiorców.

— Mimo to podziwiam Pańską odwagę. Być może w Olsztynie „Gazeta” nie stanowiła konkurencji dla „Dziennika”, ale tutaj startuje Pan od zera, mając za rywala „Gazetę Współczesną”, pismo o ugruntowanej pozycji i ze statym gronem wiernych czytelników.

— Jeżeli ponoszę ryzyko to innego rodzaju. Przysłówiowa już „sytuacja” sprawiła, że wiele osób miało ochotę popracować w popołudniówce bądź też, z różnych względów, przeszło do „Kuriera” z innych pism. Ryzyko tkwi w tym, że podjąłem się z tymi świetnymi dzien-

— Jaki bagaż doświadczeń dziennikarskich ma za sobą redaktor naczelny?

— Rok pracy w radiu warszawskim, pięć lat w „Gazecie Współczesnej”, dwa lata (nie całkiem dobrowolnej) pracy w „Fastach”, gdzie stworzyłem gazetę zakładową, znów powrót do „Gazety”, no a teraz „Kurier”. W sumie 19-letni staż w tym zawodzie.

— Zasięg i nakład „Kuriera”?

— Zasięg: Białostockie, Łomżyńskie, Suwalskie oraz zaproszenie do czwartego województwa (tajemnica), które przyjmujemy na jesieni tego roku. Popołudniówka jako typowe pismo miejskie będzie kierowana głównie do miast i miasteczek, ale chcemy również pisać o problemach wsi, tyle że nie z punktu widzenia mieszczaństwa, a rolnika z krwi i kości. W początkowym okresie będziemy ukazywać się w kioskach białostockich oraz w promieniu 50 kilometrów od metropolii przed godz. 13.00. Na pozostałym terenie musi być „Kurier”, niestety, antydatowany. Zmuszają nas do tego fatalne połączenia komunikacyjne. O nakładzie wolałbym na razie nie mówić. Będziemy dostosowywać się do popytu. W niektórych starych powiatach województwa olsztyńskiego czeka nas ostra rywalizacja z „Dziennikiem”. Zgodziliśmy się na jego wejście na nasz rynek, żeby nie tworzyć stref chronionych. Niech wygra lepszy.

— Do kogo adresujecie pismo: do gospodni domowej, pracownika „Uchwyty”, doenta Filii Uniwersytetu?

— Do nich wszystkich i nie tylko do nich. W błędzie byłby ten, kto by twierdził, że atrakcyjna forma przekreśla ważkie treści. Możemy nie być czytani przez dyrektorów, prezesów, czy działaczy, bo programowo nie będziemy zamieszczali książki telefonicznej, ale na pewno wezmą „Kuriera” do rąk rzecznicy prasowi tychże dyrekto-

rów, prezesów i działaczy, gdyż będziemy pisali krytycznie oraz żądali konkretnego odzewu na nasze publikacje.

— Cy to znaczy, że „Kurier” będzie rzecznikiem prasowym społeczeństwa makroregionu?

— Wydaje mi się, że jest to funkcja nie tylko pracy popołudniowej.

— Jakże problemy pójda na pierwszy ogień?

— Duży rozdział poświęcimy ośrodkowi akademickiemu, którego znaczenie jest ponadregionalne. Będziemy dostarczać argumentów na podbudowę decyzji o utworzeniu pełnowartościowego Uniwersytetu.

— Czy nie będzie to tworzenie sztucznych bytów? Przecież Filia Uniwersytetu nie bez racji została ochrzczona mianem „sołtysówki”.

— Potrzeby regionu na kadry uniwersytecką są przeogromne. Nie mamy chociażby nauczycieli czy urzędników z prawdziwego zdarzenia. Gdyby podnieść rangę białostockiej uczelni, część profesorów, którzy depczą sobie po piętach w renomowanych uczelniach, przysłabłaby do nas. Następnie chciałbym wziąć pod troskliwą opiekę te zakłady pracy, które nie wstąpiły do zrzeszeń. Stosunek kierownictw zakładów pracy do zrzeszeń jest, według mnie, sprawdzianem tego, czy traktują one serio reformę gospodarczą. Byłem i jestem nadal za ideą samorządów, za tym, by uspołecznici państwo, a nie upaństwowiać społeczeństwo. Znajdzie to również odbicie na łamach „Kuriera”. Będziemy krytykować zarządzenie ministra Łakomca, który jednym podpisem zlikwidował kolejki z listą. Uważam, że decyzja ta jest właśnie zamachem na ideę samorządu.

— Znamy więc adresata i zawartość pisma. Pora zapytać o nadawcę.

— Nie da się ukryć i nie ukrywamy tego, że inicjatorem było grono ludzi zaangażowanych w PRON-ie. Co wcale nie oznacza, że popołudniówka będzie organem tego Ruchu. Tym niemniej mamy zamiar korzystać z doświadczeń PRON-u oraz propagować efekty jego pracy.

— Jaki „jauzispis” w najolizszym czasie zaofiarujecie czytelnikom?

— Uchylę tylko rąbka tajemnicy. Mamy dużo sensacyjnych rzeczy, np. rachunek wystawiony przez Bacna (nie Jana Sebastiana) hetmanowi Branickiemu; okazuje się, że białostoczanin Alfons Karny portretował Przybyszewskiego, mało tego, znał Dagny! Będzie też coś dla miłośników ufologii.

— Czyli kolorowy balon z powietrzem w środku?

— Czytelnik tylko raz da z siebie zrobić balona. Po raz drugi już się nie nabierze, a my chcemy wejść na rynek na stałe, dlatego musimy oferować rzetelny towar.

— Na jakich wzorach Pan się opiera pracując nad koncepcją „Kuriera”?

— Pilnie przeglądałem wszystkie popołudniówki, ale tylko po to, by uniknąć błędów zauważonych u starszych kolegów.

— Pewnym zaskoczeniem był dla mnie tytuł: „Kurier Podlaski”?

— Przecież Pałac Branickich jest „Wersalem Podlaskim”, a nie białostockim. Nazwa powstała w wyniku plebiscytu i „Kurier Podlaski” wygrał w cuglach. Świadczy to dobrze o czytelnikach, którzy przegłosowali nazwę rozszerzającą zasięg terytorialny pisma, mimo że większość uczestników plebiscytu to białostoczanin.

— Panie Redaktorze, tak bez perskiego oka, czy rzeczywiście liczy Pan na sukces?

— Jeden z kolegiantów powiedział, że receptą na sukces pisma jest pisanie o tym, o czym mówią i czym żyją ludzie na co dzień. Ja bym to odwrócił: piszmy tak, aby ludzie mieli o czym mówić.

— Na przykład, że obywatel X ugryzł w tyłek Iwa? Tylko skąd weźmiecie w Białymstoku Iwa?

— Ależ jest w tzw. akcencie ZOO, utworzonym, nie bez udziału dziennikarzy, w okresie propagandy sukcesu!

— Czy to znaczy, że go panowie sprawdzicie?

— Ograniczymy się do lwiego pazura. A skoro już jesteśmy przy zwierzętach, to jak na popołudniówkę przystało, mieliśmy własną redakcyjną sensację. Zza szafy wyłaziła pięknie ubarwiona jaszczurka — zwinka. Redakcyjna specjalistka od horoskopów wskoczyła na krzesło i z tej wysokości orzekła, że jaszczurka ta przyniesie nam szczęście.

— Czego „Kurierowi” w imieniu własnym i „Kontaktów” z całego serca życze.

wypisy z historii

◀ 15 VI 1418 r. książę mazowiecki, Janusz I, nadał Łomży — specjalnym przywilejem — prawa miejskie chełmińskie. Na ich mocy została zwolniona od cła, mogła budować łaźnię, postrzygalnie i wagi.

◀ 13 VI 1948 r. w Białymstoku odbył się II Walny Wojewódzki Zjazd ZMW RP „Wici”.

◀ 15 VI 1949 r. kobiety z Białostockiego, zrzeszone w Lidze Kobiet, podjęły współzawodnictwo z paniami z Olsztyńskiego i Gdańskiego w dziedzinie pracy społecznej, oświatowej i kulturalnej.

◀ 15 VI 1950 r. zakończono w województwie składanie podpisów 550 000 pod Apedem Sztokholmskim, żądającym zakazu broni atomowej.

◀ 17 VI 1951 r. I Walny Zjazd Ligi Przyjaciół Zolnierza podsumował pięcioletni dorobek tej organizacji w województwie białostockim. Dobrze wyniki w społecznej działalności osiągnęły organizacje w Elku, Łomży i Suwałkach.

◀ 17 VI 1953 r. odbył się pierwszy występ Zespołu Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” w teatrze im. Aleksandra Węgierki.

◀ 13 VI 1959 r. obradował w Białymstoku VII Okręgowy Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dyskutowano nad potrzebą zreformowania ustroju szkolnego, zmiany programów nauczania i systemu kształcenia nauczycieli.

◀ 14 VI 1959 r. w Białymstoku odbył się II Wojewódzki Zjazd ZBoWiD-u.

◀ 12 VI 1960 r. w 15 rocznicę utworzenia Wojsk Ochrony Pogranicza — żołnierze Białostockiego Oddziału WOP przekazali do użytku szkół 1000-lecia w Nowodziele (pow. Sokółka).

◀ 12 VI 1966 r. w Białymstoku odbył się Wojewódzki Sejmik Kultury, w którym wzięło udział około 600 działaczy z całego województwa białostockiego. Zorganizowany został przed Kongresem Kultury Polskiej i był poświęcony omówieniu dorobku kultury i jej perspektyw w regionie białostockim.

◀ 15 VI 1970 r. w Białymstoku obradowała ogólnopolska konferencja naukowa na temat zagadnień melioracji i zagospodarowania terenów bagiennych.

◀ 17 VI 1972 r. w Jajówce (pow. białostocki) odbyło się spotkanie harcerzy Białostoczczyzny i radzieckich pionierów z okazji 50-lecia Pionierskiej Organizacji im. Włodzimierza Lenina i 50-lecia Kraju Rad.

◀ 13 VI 1973 r., z udziałem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego odbyła się w Białymstoku międzywojewódzka narada na temat koncepcji rozwoju makroregionu północno-wschodniego Polski.

◀ 15 VI 1973 r. po raz pierwszy zostały wręczone nagrody „Gazety Białostockiej”. Pierwszymi laureatami zostali: dyrektor Szpitala im. Śniadeckiego w Białymstoku — doc. dr Adam Dowgird, naczelnik gminy w Ciechanowcu — Józef Przestaw, i rolnik z pow. elckiego, zwycięzca ogólnokrajowego współzawodnictwa o tytuł „Młodego Mistrza Plonów” — Eugeniusz Niemczewski.

◀ 12 V 1974 r. w ulicznym wyścigu kolarskim, zorganizowanym w ramach Święta Pracy, zwyciężył wicemistrz świata i tryumfator Wyścigu Pokoju — Stanisław Szozda, zdobywając puchar „Gazety Białostockiej”.



konfessaty

Konfessaty, czyli zeznania sądowe, spisane z „Ksiąg nurskich”, zawierają barwny opis obyczajów i warunków życia drobnej szlachty, zamieszkującej ziemię nurską w XVIII w. Dla „Konfaktów” zebrała je Danuta Maciejewska.

Rozgów nagotuycie

Słyszałem natenczas Panów Podbielskich y przy mnie tę dziewczkę złapano na gorze, y kiedy tey pyta- no, czy nie ty to nam pszczoły wy- darła, ona powiedziała: „Nie ja, iam tu dopiero do was przyszła”. Potym, kiedyśmy wszystko odebrali, to tey dać chłostę, mówili, żeby ona więcej powiedziała. Musiała ona y pszczo- ly nam wydrzeć, wescie ja do wo- dy, a rozgów nagotuycie, przedy się ona przyzna. Ona tedy, zląkszy się, powiedziała: ze ja „Gdzieś go po- dziła”. „Do Iranika, chłopca Pana Godlewskiego, odniosła”. „Iakoś go

brała?” „Warząchwą. U Iranika te- dy wzięła y wiadro y wyrzuciła”.

A to wiem brzo dobrze, że chłop- naten czas w domu nie był, pod- wodą woził do Dąbrowki żołnierzom pospołu ze mną. Pszczoły wydarło natenczas przed zapusty, kiedy my w Dąbrowce byli. Na gorze zas ja złapano po Wielkieynocy. A ten chłop nie jest podeyrzany, bo przed tym mieszkał w Zalesiu kilka lat u Xiedza Kraszewskiego, z niczym nie był podeyrzany, bo ja także mieszk- kam w Rosochatę y o wszystkim wiem. A co naywiększa, że kiedy tego chłopca trzęsiono, tedy to nicze- go nie znaydziono, y tom słyszał z

czyli zeznania kryminalne

ust nieboszczyka Xiedza Stanisława, że tego chłopca niewinnie o te pszczoły turbała, ja lepiej wiem kto te pszczoły wydarł, ale mi się po- wiedzieć nie godzi, bo by mi y ten język wywlekano. (Rok 1713).

Psa na ulicy bawilem

Jestem syn Pana Krzysztofa Ty- mieńskiego, Denisa nazwanego. Ro- dziłem się w Szostakach w Podle- siu, gdzie oyciec mój przedtem mie- szkał, a potem, kiedy się tu do Ty- miank oyciec mój na dziadowską fortunę przeniósł, to y ja tu z nim przyszedłem do Tymiank. Tu zaraz oddał mój oyciec na służbę do Pa- na Woytkowskiego, byłem u niego rok. Potem w drugich Tymiankach Moderskich służyłem u Pana Ma- teusza Tymieńskiego Bocianika lat trzy. Potem służyłem w Zembrach u imci Pana Stanisława Tymieńskiego za pastucha, ieden rok. Potem służy- łem w Bogutach u Imci Pana Ka- zimierza Boguckiego Budasia, także za pastucha y bronowłoka, rok. Stamtąd poszedłem na służbę do Mateusza Prazma na Nowe Miasto do Ciechanowca, byłem u niego rok, zapłacił mi myto, tylko czapki y u- biorków mi nie dał. Potem byłem za bronowłoka w Dąbrowie Łazach u Pana Krzysztofa Zaleskiego, y tam bawilem od Bożego Narodze- nia aż ku Świętemu Woyciechowi. Przed tygodniem stamtąd przyszed- łem do oycia, y tam u oycia co kazał to robiłem.

Tymczasem nastąpił jarmark na Święty Woyciech w Ciechanowcu, y poszedłem z matką do miasta Cie- chanowca. Przyszedłszy do Ciecha- nowca, kupiliśmy sobie chleba y w gospodzie w samem mieście pod- iedliśmy, poiadzy posłaliśmy na nie- szpor. Po nieszpore obaczyliśmy się z wuiami, u których pani mat- ka zboża na nasienie prosiła. Stamtąd pani matka do domu poszła z sąsiadem panem Hiacjentem Tymien- skiem, a ja zostałem w mieście. Szukałem sąsiadów z Tymiank, nie mogłem znaleźć. Musiałem być w mieście po pomroku. Zamieszkać się szedłem na Nowe Miasto do Kuro- patwy mieszczanów.

Y byłem już za mostem, tam mój oyciec spotkał, spotkawszy mój mó- wił do mnie: „Wróć się do miasta ze mną wypijem uprzed z kwartę”. Y ja się z nim wróciłem y wypiliśmy piwa, u Szulimowej,

kwartę. Wypiwszy ową kwartę pi- wa, poszedł oyciec u teyże Szulimo- wey do komina. Przyszedłszy do komina miał ze sobą plutek, w któ- ry plutek widziałem że wziął dwa węgle ognia uwinął w tę szmatkę a drugą przywinął. Z tem ogniem w plutki uwinionem, trzymając pod- łoż z kieszeni, poszedł na Nowe Miasto, przelał przez płot do Praz- ma. Przez płot przelałszy, stanął na podwórku, y ja byłem przy nim, y mówił do mnie: „Woytku, zawołaj na psa, żeby na mnie nie szcze- kał”. Y zawołałem na ulicę, bo mój ten pies już znał, kiedyś słu- żył u tegosz Prazma. Ja psa na u- licy bawilem, a on ogień podetknął czy w poszycie, czyli w zagatę choiową suchą, która jeszcze przy- mnie była kiedyś służył. To zro- biwszy, kazał mi stać na ulicy, mówiąc: „Stoize ty tu, a ja przyde- za stodołę, y ja tu a ty mnie upa- truj”.

Iak się zapaliło, ludzie się zbiegli. Iam go nie upatrzył. Przybiegli też y Moskale, kazali mi po wodę iść. Przyniosłem wody dwa razy. Iak przyniosłem wody, żeby się ludzie uwiiali, bili, y mnie dwa razy ude- rzili. A ja, wiadro porzuciwszy, u- ciekiem na ogrod, y tam pod płot wlaższy, zasnąłem. Tam spałem do dnia, gdzie mnie znalazła dziewczka Prazmowa, y zapytała się: „A ty tu co robisz?” Odpowiedziałem, że przed Moskałem tu uciekiem y za- snąłem. [...]

Mnie zatem tenże Prazmo, Waw- rzyńc Kozarsky y Paweł Krawiec mieszkawcy y sąsiedzi, wzięli y za- prowadzili do sąsiedzi do samego Imci Pana Dzierżawcy. I tosz samo przed Imcią Panem Dzierżawcą o- powiedziała. Na to Imci Pan Dzierżawca powiedział mi: „Podże do kordygardy y tam sobie po- siedź”. Zaprowadzili mój żołnierze y do tych czas siedziałem. Nazajutrz mnie okowano. Po okowaniu, tegosz dnia przyprowadzono oycia do kur- dygardy. Y mówiłem oycu, że wy- panie oycie zapaliliście, a mnie bie- da. A ociec tak powiedział: „Niech ci Bóg płaci mój synku”. Ociec po- wiedziawszy poczoł być uciekać, którego złapawszy kolo szanca za basztą, kazano okować. Y dotych- czas obydwa z oycem siedziemy w kordygardzie, dopiero dziś wzięto mnie z oycem z kordygardy y tu przyprowadzono przez Sąd.

11
KONTAKTY
12 VI 83

dokumenty



kowali nosy z hałasem, nie oszczędzając błyszczącej posadzki. Wygalo- wany kamerdyner patrzył na nich przez uchylone drzwi. Bał się wyzywa- jących min tych ludzi.

Gdy już się wszyscy zebrałi, wyszedł do nich Trestka, wypchnięty pra- wie przemocą. Ordynat nie pokazywał się.

Hrabia stanął na progu, osowiałym wzrokiem spojrzął i... spadły mu binokle. Wolno zaczął je przecierać chusteczką, ale ręce mu drżały. Szkła znówu opadły, huśtając się na sznurku. Zaczął je łapać gorączkowo. W ciżbie zaszmerły ciche śmiechy i szept.

— Sapristi! — rzekł Trestka.

Z gniewem chwycił binokle, nałożył je i zakładając ręce na plecy, wy- stąpił śmiało naprzód. Podniósł wysoko głowę.

— No? — zawołał z dumną miną.

Odpowiedziało mu milczenie.

— No?! — powtórzył głośnie.

Cisza. Tłum zakolysał się, szmer się wzmógł, zaskrzypiały buty i cała gromada posunęła się naprzód nagłym ruchem.

Hrabia cofnął się gwałtownie w tył. Wyrazny przestrach wypełnił mu na twarz.

— No! No! Cóż to? Oniemielicie?!

Jakiś chłop barczysty zawołał przepitym głosem:

— Niech nam pan hrabia podwyższy pensję i ordynarię. My tego chcemy.

Trestka się zaperzył.

— Ja wam będę płacić za to, żeście mnie spalili! Zwariowałeś jeden z drugim.

— To nie tylko my spalili, bo i wieś. Nie trzeba było z nimi zaczynać; wypasy od dziada, pradziada należały do nich — odezwał się ktoś z gro- mady.

Trestka znówu spadły binokle, osadził je mocniej i wybuchnął:

— I las? Co? I las do nich należał?

— A jakże; drzewo też mogą brać. A bo to im dziedzic zabroni, kiedy

o kradać będziecie? Wpierw poznacie kryminała.

Zaczął kłąć po swojemu.

W gromadzie powstał głośny gwar.

— To niech ich dziedzic pakuje do turmy, jeżeli da rady, a nam pro- sze dać większą pensję i ordynarię! — krzyknęło parę głosów.

— Nie dam!... nie dam!... Słyszycie?... I was do kryminału oddam,

jakdaki. Sapristi! W dyby was!

Tłum poruszył się, wzburzenie rosło.

Jeden głos zaczął wołać:

— Jak nie dostaniemy czego chcemy, to jeszcze spalim resztę i do ro- boty nie pójdzie nikt.

— Teraz inne czasy nastały, oho! — wołał drugi.

— Teraz pany przycichną. Tak ma być, jak chcemy! a jak nie to strajk.

— Niech pan hrabia nie krzyczy, bo się nie boi nikt.

— Dawać podwyżkę i ordynarię większą, mniej roboty to i będzie ład.

— Mu tu mamy spisane to, czego chcemy. Niech pan hrabia przeczyta.

(C.d.n.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski

4

Któż ci już napowiadał? Ciekawymi!

— Zydek z Rudowej, który mnie przywodził.

Pan Maciej oburzył się.

— Jak to?! Przyjechałaś wynajętym powozem?

— Taką sobie nędzną dryndulką, dziadziu — zaśmiała się Lucia. — Wszystko byłoby gorzej, gdyby nie te wieści. Boże i dziadziu tu sam!... Okropność.

Pan Maciej przygarnął ją do siebie z czułością.

— Widzisz, że nie sam: Walci nade mną czuwa i Ksawery.

— Ach! pana Ksawerego nie powitałam! Gdzież on jest? Przyjął mnie tylko Jacenty i nie poznał. Musiałam się wylegitymować.

Przytuliła się serdecznie do ramienia starszaka. Szepnęła z uczuciem:

— Teraz, dziadziu, ja się tobą zaopiekuję. Nie odstąpię cię nigdy. Bę- dziemy razem przeżywać się i dobre wypadki.

— A nie boisz się dziecko? Tu rozruchy zaledwie się zaczynają... mogą się wzmocnić.

— Nie, dziadziu. Ale tu jesteśmy u siebie w ojczyźnie. Nie godzi się nam jej opuszczać w takiej chwili i... bawić się u obcych.

Pan Maciej odsunął wnuczkę od siebie, popatrzył na nią badawczo.

— Jak ty się zmieniłaś, Luciu!

Ona zapłona.

— Spowaźniałam, dziadziu, nabrałam rozumu; teraz inaczej myślę.

Waldemar pocałował ją w rękę. W oczach miał iskry zadowolenia.

— Jesteś dzielną dziewczyną, Luciu! — rzekł z uznaniem.

Krwisty rumieniec zabarwił jej policzki.

— Zawdzięczam to tobie, Walci, i... Stefci — dokończyła szeptem.

Wtem za drzwiami rozległ się hałas i prędkie kroki. Do pokoju wpadł blady Jacenty, za nim strzelec Jur i młodszy pokojowiec. Wszyscy, spio- runowani wzrokiem ordynata, stanęli w miejscu i zaczęli cofać się w tył. Ale pan Maciej krzyknął:

— Co się stało?!

Milczeli lekając się odezwać.

Ordynat podszedł do nich.

— Albo zachowywać się spokojnie, albo już mówić! Co się stało?

— W Szalach ograbiona kasa! Kasjer zabity; hrabstwo uciekło. W Oża- rowie strajk; palą budynki hrabiego... bunt! — wyrecytował jednym tchem przerażony Jur.

— Jezus, Maria! — jęknął pan Maciej.

Ordynat wypchnął za drzwi służących i sam za nimi wyszedł.

— Uderzyć w dzwon pożarny. Niech straż rusza. Jeden pojedzie do Głę- bowicz po tamtą i romeską. Ty Jur — ani kroku z palacu; być na roz- kazy pana. Dla mnie siodłać konia. Zywo!

Wydał polecenie i sam wszedł do gabinetu.

— Pożegnaj was. Jadę do Ożarowa. Proszę być spokojnym, dziadziu!



Rzadko który organista za młodych lat trafia na takiego proboszcza lub do takiej parafii, by swoje Bogu i ludziom przygrywanie uważać mógł za dożgonny kawałek chleba.

Jadaccy jednak z urodzajnego pnia się wiodą i takiego, któremu talenty dopisywały i sprzyjało szczęście. Najstarszy, Antoni, i średni, Mieczysław, żyją w Wygodzie — w połowie drogi z Zambrowa do Łomży. Zygmunt ma mieszkanie w Łomży, a przebywa również w Wygodzie, skąd ma bliżej do Ogniska Muzycznego w Zambrowie.

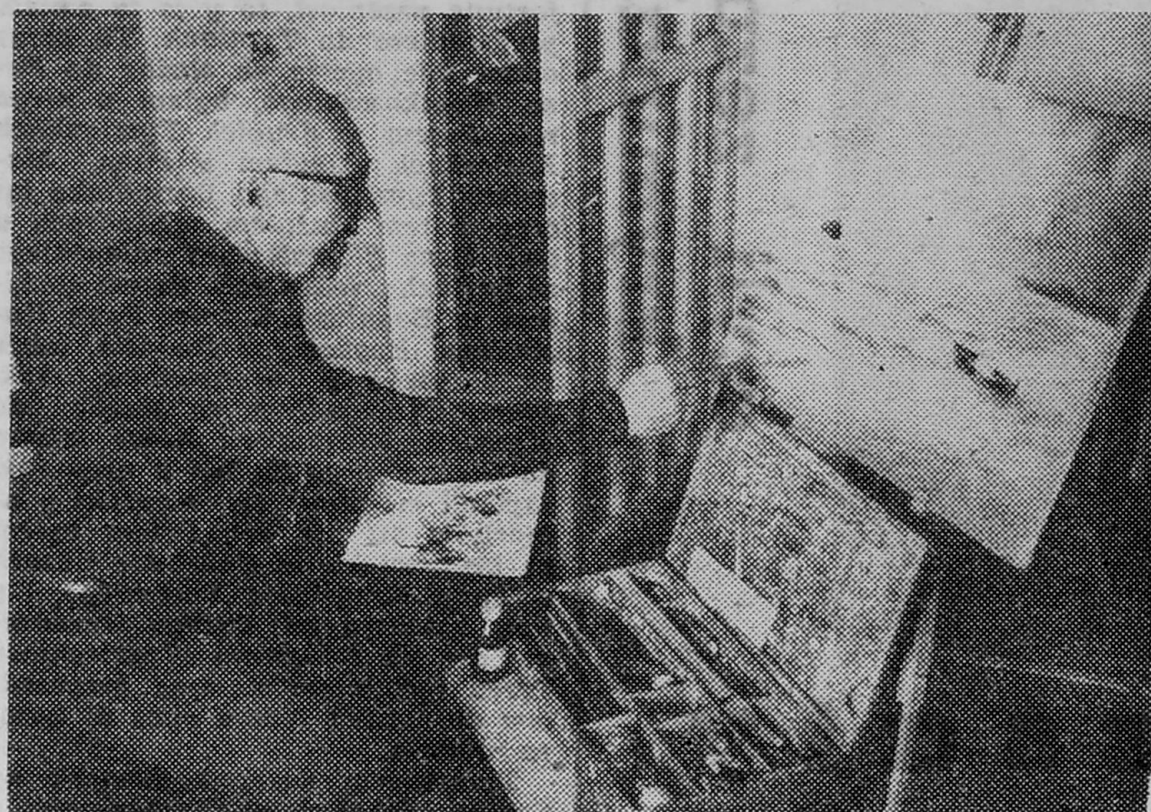
— Na stałe ojciec osiadł w Broku — mówi Antoni. — Był organistą, ale także chóry prowadził; świeckie. Ludzie wtedy garnęli się do takiej działalności. O wsi czy miasteczku, w którym nie było choćby najmniejszego chóru, mówiło się z politowaniem: „Dziura”.

Pracę dla muzyków trudno było zdobyć. Początkowo, po ukończeniu Wyższej Szkoły Muzycznej, zatrzymałem się w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie społecznie prowadziłem chóry, a żyłem z lekcji muzyki. Wreszcie znalazła się posada organisty w Piekutach u księdza Modzelewskiego. Zdawało mi się, że znalazłem wzorem ojca, „swoją Brok”. Ale któregoś dnia odwiedziła księżka jego kuzynka, poznaliśmy się i zgodnie zaczęliśmy myśleć o ślubie. Była pewna przeszkoda: Modzelewscy to szlachta, a Jadaccy — muzykanci! Ślub się odbył, ale z księdzem rozstać się musiałem. Zdażyłem jednak w Piekutach wyrobić sobie dobrą markę nie tylko jako organista, kierownik chórów, nauczyciel i plastyk. I dzisiaj zresztą korzystam ze swojego malarskiego bzika: kiedy potrzebuje, na przykład, pomieszczenia dla ogniska muzycznego, instaluję się tam z kółkiem plastycznym lub obiecuję wystawę moich obrazów.

W 1937 roku dowiedziałem się od jednej z moich śpiewaczek, że w jej rodzinnej Melgwi koło Lublina brakuje organisty. Opowiedziała o mojej działalności księdzu kanonikowi Żyszkowskiemu, a ten, niewiele się namysłając, wezwał mnie

to

wszystko



z muzyki

do pracy. W Melgwi spędziłem całą wojnę. Miałem dziesięcioro uczniów, a w kościele, z Bogdanem Paprockim, śpiewaliśmy duety.

— Pięknie śpiewali — wtrąca Mieczysław. — I ja, po ucieczce z niewoli, tam dotarłem. Byłem nauczycielem po pedagogium, ale pracy nie zdażyłem podjąć, bo poszedłem na front koło Wielunia. Podczas wojny ożeniłem się, właśnie w Melgwi, z siostrą bratowej, czyli dwa razy megalians popełniły Modzelewskie z Jadackimi. Przyje-

chaliśmy z żoną tutaj, bo to jej rodzinne strony. Zaczęłem pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej w Wygodzie. Uczyłem matematyki i śpiewu. A brat — Mieczysław spogląda na Antoniego — spod Lublina przeniósł się do Rajgrodu.

nisty. Któregoś dnia, na przystanku autobusowym, zapytał mnie pewien człowiek: „Nie ma pan pracy? To czemu nie zgłosił się pan do Kuratorium?”. „Ja, kościelny organista?”. „Za kilka dni otrzyma pan wezwanie z Kuratorium, proszę pojechać”. Dostałem do wyboru Bielsk, Łomżę i Augustów. Wybrałem Liceum Pedagogiczne w Augustowie, gdzie pracowałem aż do jego rozwiązania. Potem przenieśliśmy się do Liceum w Zambrowie. I tu zorganizowałem ognisko muzyczne, a drugie w Grądach Wonięcku. O wiele więcej zacząłem też malować, najczęściej krajobraz wokół mojego domu. Przez między brat zbudował dom i tak żyjemy. Dla trzeciego także znalazłoby się miejsce.

— On miał najspokojniejsze życie. Ja, przez swoją smykalną organizację, wędrowałem. Po Wygodzie były Puchawy, gdzie remontowałem szkołę, potem Miastkowo; tam walił się budynek szkolny, więc władze potrzebowały kogoś nie tylko do uczenia matematyki i muzyki. Tak samo było w Olszynie i w Jeziorcu, gdzie stawaliśmy 1000-latkę. Trwało to trochę, ale zbudowaliśmy, i to była moja nagroda, bo uczyłem tam jeszcze przez dziesięć lat, aż do emerytury. Władze doceniały moją i brata działalność: mamy odznaczenia, nagrody, pamiątki. No i mamy jeszcze dzieci.

— Mój syn skończył pianistykę na Akademii Muzycznej w Warszawie — mówi Antoni — a potem filozofię. Może ona zagroziła muzyce? A córka jest nauczycielką muzyki (wieloncelistką) w Białymstoku. I wnuczka także gra na wiolonczeli.

— Ja mam trzech synów: najstarszy jest doktorem praw, średni rzucał nauczycielstwo i wziął gospodarstwo rolne za Olsztynem, a najmłodszy jest wykwalifikowanym robotnikiem w Łomży.

— Zostaną po nas nie tylko uczniowie i te domki, ale i ludzie. Jego synowie są od moich dzieci bardziej produktywni w dziedzinie materialnej, ale to wszystko przecież z muzyki; nie jakiejś abstrakcyjnej, ale tej, którą wykonywał i której uczył nasz ojciec, Antoni Jadacki.

ANDRZEJ JASION

cały się prosto w ogień. Szał ogarnął bydło. Po okolicy szedł jeden grzmot ryków, żalony bek ciałat roznosił echa strachliwe. Krowy waliły raciami w ziemię; łowiąc w pyski spieniony swąd spalenizny. Oczy zwierząt gorzały wściekłością. Popłoch i oglupienie gnało ich na oślep w płonące zwaliska. Zginęły obory, stodoły i magazyny ze zbożem. Wszystko pokryła wyjąca, szeroko rozchylana płachta pożogi. Z klęski ocalały tylko stajnie, całą siłę obrony skierowano na nie, bo do palących się budynków nie było dostępu. Z miejscowych ludzi nikt nie ratował. Gromady ich stały w pobliżu, urągając strażakom, śmiejąc się z hrabiego Trești, który biegł pośród ognia i kłął różnymi językami. Michorowski dopadł go gdzieś na boku i rzekł z wymówką:

— Panie, proszę nie robić z siebie widowiska. Ludzie się śmieją! Trzeba zachować powagę.

Trestka miał wzrok błędny.

— Ja im się zaśmiej, łajdakom!... złodziejom tym!... Ja ich wszystkich w dyby... do kryminału... Pasy drzeć!... Szelm!...

I grad pocisków bardzo dobitnych popłynął z ust hrabiego przeplatany gęsto cudzoziemskimi epitetami.

Ordynat miał niesmak na ustach, ale cierpliwie starał się hrabiego uspokoić. W końcu oddał go pod opiekę pani Rity. Lecz i to niewiele pomogło. Hrabia albo kłął, albo łamał ręce, wołając:

— Moje obory, moje obory.

A szkody istotnie były olbrzymie. Spaliło się kilkanaście krow; zwęglone ich ciała, wzdęte, leżały tu i tam, stercząc nogami, niby jakieś dziwaczne kupy węgla, opalonych wnętrzności i popiołów. Straszny widok uderzał w oczy. Ciała popalone roznosiły cuchnące wyciewy.

Po zduszeniu ognia ordynat w prywatnym gabinecie hrabiego rozmawiał z panią Ritą i miejscowym rzadcą. Hrabia był również obecny. Ale nie mówił nic, powtarzając jedynie żalną skargę:

— Moje obory! Moje obory!

Ordynat pytał o różne szczegóły, dotyczące się powstania buntu. Badał drobniaczko warunki utrzymania i opłaty służby. Przeglądał księgi.

Okazało się, że agitatorów nie było. Służba łącznie z całą rozpoczęła strajk z powodu niewypłacalności dworu, nieregulowanych serwitutów i niechęci osobistej.

Ordynat przeglądał całą rubrykę procesów, czasem wprost śmiesznych i poruszał głową.

— Bajeczne zdolności, czy maniactwo — myślał; głośno zaś rzekł:

— Jedyna rzecz, której się lenię, to procesy.

— Ja teraz przestanę procesować: będę strzelał prosto w łeb. Przynajmniej łajdaków mniej zostanie — krzyczał hrabia.

Pani Rita zacięła usta, ordynat milczał.

W kilka godzin potem ordynat po naradzie z hrabiną chciał odjechać. Ale mu nie pozwolono, gdyż kilkudziesięciu strakujących obległo pałacowy ganek, chcąc się widzieć z hrabią. Pani Rita ścisnęła za rękę Michorowskiego.

— Niech pan nas nie opuszcza... Pan zna Edwarda. Tu trzeba rozumu, taktu, a Edward taki zrozpaczony — dodała, jakby usprawiedliwiając męża.

Ordynat został i nauczył hrabiego, jak ma się zachowywać wobec tłumu. Tłumaczył długo, doradzał i w końcu zdołał przekonać, że strzelać do ludzi nie można.

Strakujących wezwano do wielkiej sieni pałacowej. Wchodzili głośno z ostrym tupotem butów, z hardo podniesionymi głowami. Pluli i porząd-



Zza okna rozległ się przytłumiony głos dzwonu. Bił wolno, rytmicznie, lecz tak przejmująco, jakby w każdym dźwięku zamykał tysiące ludzkich jęczy.

Waldemar podniósł rękę do czoła.

— Ha! burza idzie! — rzekł do siebie i wyszedł z gabinetu.

W kilka minut cwałował na czele straży ogniowej, wyprzedzając do wódce.

Od strony Ożarowa świeciła rozległa luna.

I znowu ordynat objął komendę nad pożarem. Trafił na chwilę najtragiczniejszą, zwaleni się obór. Stada krow z rykiem przeraźliwym rzu-

MOWA PARASOLI

13
KONTAKTY
12 VI 83

◆ Zostawianie parasola w przegródce na takowe oznacza, iż zmieni on właściciela.

◆ Oddanie pożyczonego świadczy o dziwacznej mentalności oddającego.

◆ Otworzenie na ulicy — oko jednego z przechodniów jest w niebezpieczeństwie.

◆ Osłonięcie swym parasolem osoby towarzyszącej — kąpiel we dwoje.

◆ Poranne wyjście z parasolem — dzień bez chmurki.

◆ Hasło na dziś: „Nie zapominaj się, nie jesteś parasolem!”



Jeszcze jeden przepis na piernik bez miodu

Słoik dżemu śliwkowego, trzy jajka, dwie i pół szklanki mąki, pół kostki margaryny lub masła, dwie torebki przypraw do piernika, półtorej łyżeczki sody, szklanka cukru.

Dżem, margarynę, żółtka i cukier utrzeć na masę. Zmieszać mąkę z sodą i przyprawą do piernika, dosypać do masy i utrzeć (jeżeli ciasto okaże się za gęste — dodać trochę śmietany). Dołączyć ubitą pianę z białek, orzechy, rodzynki lub inne bakalie. Po upieczeniu przełożyć ciasto masą lub dżemem, np. śliwkowym.

Przepis ten nadesłała Czytelniczka z Łomży. Dziękujemy i zachęcamy do wymiany kulinarnych doświadczeń.

TANIE DANIE

krem dietetyczny

Do pół litra kwaśnego mleka lub kefiru wsypać 10 dkg cukru oraz jedną lub dwie paczuszki cukru waniliowego. Wszystko razem ubić trzepaczką lub zmiksować, dodać dwie łyżeczki dobrze rozpuszczonej żelatyny i jeszcze raz zmiksować.

Tak przygotowany krem rozlać do pucharków i wstawić do lodówki. Kiedy stężeje, przyozdobić owocami — świeżymi lub z kompotu.

Na ulicach Aszchabadu, stolicy Turkmenii, pojawił się niezwykle mikrob. Na dachu ma zamontowaną miniaturę słoneczną elektrownię. Pojazd porusza się miękko i płynnie, prawie bezszelestnie, z szybkością 50 km na godzinę. Energii elektrycznej, która

mikrobus na słońce
gromadzi się w specjalnym akumulatorze, wystarcza na pokonanie 100 km. Jest to pojazd doświadczalny, zbudowany przez inżynierów z Turkmenii. Miejsce eksperymentu wybrano nieprzypadkowo; Turkmenia należy przecież do najbardziej nasłonecznionych republik w ZSRR: 240 bezchmurnych dni w roku.

gdy oczy są zmęczone

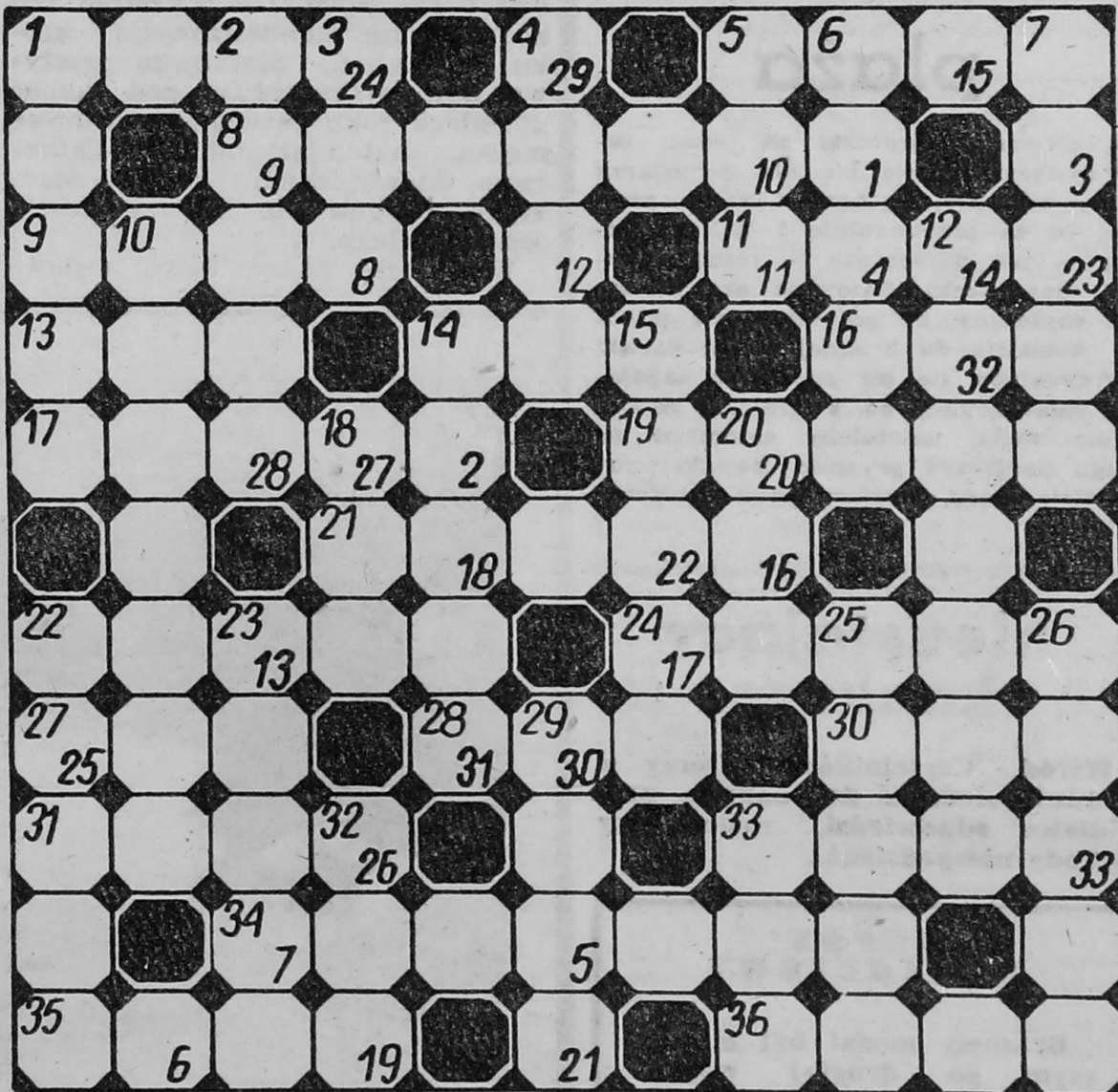
Na zmęczone oczy dobrze działają okłady z herbaty: nasączone wrzątkiem płatki herbaty owija się gazą i — ciepłe — przykładają do oczu. Przed zastosowaniem takich okładów trzeba usunąć makijaż. Zmęczonym oczom równie dobrze robi rumianek, który trzeba zaparzyć i odstawić na kilkanaście minut.

Gdy powieki są spuchnięte i obrzękłe na skutek przepracowania lub płaczu, trzeba im zaaplikować ciepłe okłady ze słonej wody (pół łyżeczki soli na szklankę przegotowanej wody) albo z naparu rumianku. Można też przygotować papkę z surowego ziemniaka i przyłożyć w woreczku na 15 minut.

Przed zastosowaniem okładów naśmierzamy powieki kremem odżywczym. Trzeba pamiętać, że w okolicy oczu dość szybko powstają

zmarszczki, dlatego do pielęgnacji skóry koło oczu używamy kremu ze szczególnie dobrych surowców. Wklepujemy go delikatnie, opuszkami palców — od skroni do nosa. Nie rozciągać!

Worki pod oczami są zmartwieniem wielu kobiet. W pierwszym rzędzie trzeba poszukać przyczyn w chorobach narządów wewnętrznych, które mogą wpływać na powstawanie obrzęków. Worki pod oczami mogą być także wynikiem zwiótnienia skóry. Trzeba w takich przypadkach zastosować okłady z liści rozmarynu (napar z 20–40 g na szklankę wody), a jeśli nie pomogą — zdecydować się na zabieg chirurgii kosmetycznej. Dotyczy to również zbyt „obszernych” powiek na skutek rozciągnięcia i zwiótnienia skóry.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 33 utworzą przysłowie pigmejskie.

POZIOMO: 1) wiązka słomy, 2) dylemat, 3) znany ośrodek turystyczny naszego województwa, 4) duże naczynie z piwem, 5) Wiktor, grafik radziecki (1893–1946), autor karykatur politycznych, 6) niejedno w sieci lub rosół, 7) rodzaj sieci do łapania ptaków, 8) krawędź żagli, zwykle obszyta linką, 9) pchła piaskowa, 10) jedno z największych miast japońskich, 11) dawna nazwa wędrownych kuglarzy, komediantów, 12) okrycie damskie w formie krótkiej pelerynki, 13) piękność, 14) głos dzikich zwierząt, 15) prawy dopływ środkowej Warty, 16) Józef, znany generał walczący o wyzwolenie Polski i Węgier, 17) afrykańska metropolia, 18) przecinek, 19) w Niemczech tytuł książąt upoważnionych do udziału w wyborze króla, 20) olejowa, 21) karciany kolor.

PIONOWO: 1) przysłowiowy skąpiec, 2) obrońca słynnej reduty, 3) młodzieniec szlacheckiego rodu na królewskim dworze, 4) trudna do odnalezienia w stogu siano, 5) woda w stałej postaci, 6) imię żeńskie, 7) sitwa, 8) zajmuje się sprawami dźwięku w teatrze, 9) imię Dyzmy, 10) pisarka francuska, autorka powieści „Witaj smutku”, 11) dorosły samiec kota domowego, 12) ptak z rodziny jaszczaków o barwnym upierzeniu, 13) produkt mleczarski, 14) słynny filozof z Rotterdamu, 15) pora, faza, stadium, 16) budynek inwentarski, 17) brazylijski pisarz, autor powieści „Kakao”, 18) futro z tchórza, 19) znajoma z „Elementarza”, 20) okrętowy kucharz.

(HCL)

stragan pod trzynastką



mistrzowie

Mieczysław Gołębiowski od roku 1960 pracuje w Technikum Weterynaryjnym jako nauczyciel wychowania fizycznego.

Mimo moich sympatii dla siatkówki, chłopcy z „Wety” zasmakowali w koszykówce i lekkiej atletyce. Pierwsze sukcesy odnieśliśmy w 1969 r.: zdobyliśmy mistrzostwo szkół rolniczych województwa białostockiego w koszykówce i VI miejsce w finale Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych i CRS w Lublinie. Dalsze osiągnięcia to brązowy medal w finale OISR w Siedlcach (1973) i srebrny — w koszykówce na Igrzyskach w Białymstoku (1975).

W latach 1979 i 1981 nasi koszykarze doszli do półfinału OISR. W tegorocznych rozgrywkach X OISR, których finał odbędzie się 1-3 lipca w Łodzi, jesteśmy zaliczani do grona szóstki faworytów.

W lekkiej atletyce nasi podopieczni zawsze liczyli się w kraju. Na Igrzyskach Szkół Rolniczych w Legnicy Bogdan Klepadło zdobył brązowy medal w skoku wzwyż (1971), Tadeusz Rogiński — srebrny medal w biegu na 400 metrów w Bydgoszczy (1977), Marek Laskowski — złoty medal w trójskoku i srebrny w biegu na 100 metrów w Koszalinie (1979), a jego wynik w trójskoku (14,62 metra) do dziś jest rekordem Łomżyńskiego. Na mistrzostwach Polski Szkół Rolniczych w Stargardzie Szczecińskim Andrzej Chmielewski zdobył srebrny medal w skoku w dal (7 metrów). W rozgrywkach koszykówki o mistrzostwo województwa szkół ponadpodstawowych — najpierw białostockiego, później łomżyńskiego — plasowaliśmy się zawsze na medalowych pozycjach; od 1979 jesteśmy nieprzerwanie mistrzami Łomżyńskiego.

Sukcesy sportowe młodzieży są możliwe tylko przy pomocy dydaktyki i Rady Pedagogicznej. W naszej szkole do sportu podchodzili ze zrozumieniem, dlatego mamy niezłą bazę i nigdy nie brakuje nam sprzętu.

(Wim)

plaża

1 czerwca rozpoczął się sezon turystyczny, ale nie dla gospodarzy plaży miejskiej w Łomży. Sądzę pewnie, że za przebiegłością i WC wystarczą — jak dotychczas — rosnące wokół niej krzaki. Ratownik okazuje się też zbyt leniwy, bo po cichu ludzie mieliby wchodzić do brudnej wody Narwi.

Przydałyby się też stoiska z napojami chłodzącymi, bo z kranika rzadko kapie woda, należałoby natomiast do niego podłączyć prysznic. Zostało już niewiele czasu, bowiem sezon urlopowy już trwa.

nieustający konkurs

Wśród Czytelników, którzy w terminie siedmiu dni nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody-niepodzianki.

KUPON KONKURSOWY

Brązowy medal był pierwszym po drugiej wojnie światowej olimpijskim trofeum Polski. Kto go zdobył, kiedy i w jakiej dyscyplinie?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko i dokładny adres



regulamin dla mistrzów

Szkolny Związek Sportowy w województwie łomżyńskim zrzesza w swych szeregach blisko trzydzieści tysięcy członków, którzy pod okiem prawie ćwierćtysiąca nauczycieli wychowania fizycznego, w 250 szkolnych klubach, doskonalą swoje umiejętności. Wyniki, uzyskiwane przez uczniów w różnych imprezach, świadczą o dobrej pracy na przestrzeni ostatnich ośmiu lat. Wystarczy tylko wspomnieć, że czwórboisic z szkół podstawowych nr 3 w Zambrowie i nr 7 w Łomży to — ścisła krajowa czołówka. Także w zawodach „Sprawni jak żołnierze” szkoły z naszego województwa plasują się w czołówce, podobnie w wielobojach specjalistycznych.

Szczególną rangę mają wyniki uzyskiwane podczas olimpiad młodzieży szkolnej. Od 3-5 VI trwały zmagania w lekkoatletyce, które wykazały jakie efekty przyniosły zajęcia w sekcjach specjalistycznych, SKS-ach, na ćwiczeniach śródelekcyjnych i czy wysiłek nauczycieli i uczniów nie poszedł na marne. Najsprawniejsi i dysponujący najlepszymi warunkami fizycznymi trafiają do klubów sportowych województwa.

MKS Mera w Zambrowie pracuje od niedawna i nie może jeszcze pochwalić się takimi osiągnięciami jak łomżyńska Zorza, w której działają sekcje: lekkoatletyczna, szermierki, piłki siatkowej i Tae Kwon Do. Ostatnio tylko siatkarze nie dotrzymują kroku pozostałym. Siatkarka przeżywa bowiem regres, a pod koniec ubiegłego roku rozwiązano drużynę męską, natomiast młodym siatkarzom, którzy zajęli miejsce starszych kolegów, do ich sukcesów jeszcze daleko.

Wiceprezes Zorzy, Paweł Orłow-

ski, za podstawowy problem, nie pozwalający na lepsze przygotowanie zawodników, uważa brak odpowiedniej bazy treningowej. Jest to sprawa, która ciągle przebiega w naszych publikacjach. Jednak pomimo trudności klub może poszczycić się wieloma osiągnięciami: dwa brązowe medale Joanny Znojskiej w pięcio- i siedmioboju zdobyte w ogólnopolskich spartakiadach młodzieży; złoty medal w mistrzostwach szkół sportowych i srebrny w OSM kulomiotki Iwony Radziszewskiej; dwa złote medale oszczepnika Jacka Rogińskiego w Małym Memoriale im. Janusza Kusocińskiego oraz w mistrzostwach szkół sportowych; srebro Lucyny Sikorskiej w biegu na 400 metrów podczas OSM.

Osiągane sukcesy nie mogą jednak przysłonić faktu, że nie w pełni wykorzystywane są talenty naszej młodzieży. Sport w województwie traci należną mu rangę. Świadczy o tym, coraz odleglejsze z roku na rok, lokaty w klasyfikacji generalnej ogólnopolskich spartakiad młodzieży szkolnej. Dlaczego tak się dzieje? Pość organizowanych w województwie imprez świadczyć mogłaby o tym, że dokonuje się szerokiego przeglądu młodzieży. Jednak po przyjrzeniu się komunikatom widać, że w różnych konkurencjach powtarzają się przeważnie te same nazwiska. Regulamin współzawodnicstwa szkół jest tak sformułowany, że nauczyciel, aby nie wypaść w klasyfikacji szkół źle, musi eksploatować garstkę najlepszych. Pozostała zaś młodzież z konieczności zmuszona jest szukać sobie innych rozrywek. Jaki zaś jest skutek takich działań, widać nie tylko we współzawodnictwie sportowym.

(id)

odcisk

— Cześć, Otello — powitałem Józia, któremu tylko oczy i zęby błyszczały na umorusanej węglem twarzy.

— Murzyna poszukaj sobie w waszym muzeum — odparował Józio, szurając przy tym butami po trawie. — Byłem na spacerze — dodał.

— Od kiedy spacerujesz po piwnicach?

— Nie łaziłem po piwnicach, byłem w kotłowni.

— Upał ci zaszkodził, Józieku, na tym osiedlu nie ma kotłowni od dobrych kilku lat.

— Prawie masz rację, byłem w byłej kotłowni — uzupełnił ciągle szurając.

— Pchły ci oblażyły? — zadrwiłem.

— Żadne pchły, w okolicy nie ma szaletu, więc ludzie zachodzą do tej kotłowni. — Wybuchnąłem śmiechem nie dając mu skończyć.

— Nie śmiej się dziadku z cudzego wypadku. Czy wiesz, że budynek jest podłączony do wszelkich instalacji: wodnej, kanalizacyjnej, elektrycznej itepe? A prawie ćwierćtysiąca metrów kwadratowych powierzchni wykorzystane jest na skład dla kilku połamanych lawek i stłuczki szklanej? Po niewielkim remoncie można by zrobić tam...

— Kawiarnię — zgadłem ucieśzony.

— Co komu na myśl. Żadną kawiarnię, Kochany. Byłaby tam piękna sala do treningów dla tenisistów, florecistów, a od biedy można też zrobić widowisko.

— Ale Amerykę odkryłeś! O tym się myśli już od kilku lat — triumfowałem. Ale jak zwykle ostatnie słowo należało do przyjaciela, który spytał:

— Co się robi na nogach od długiego stania?

— Żyłaki — odpowiedziałem ucieśzony, ale odgadując jego intencję dodałem — Nie kończ, bo jeszcze kto usłyszy. — I oddaliłem się szybko, by nie wpakować się w jakąś kabałę.

BOLEK

PTTK

proponuje

Wszystkich, którzy mają chęć spędzić czas na wędrowce kajakowej Brdą, zapraszamy na spływ kajakowy trasą:

Charzykowy—Swornegacie	— 14 km
Swornegacie—Męcikal	— 17 km
Męcikal—Rytel	— 12 km
Rytel—Rudzki Most	— 38 km
Rudzki Most — odpoczynek, zwiedzanie Tucholi	
Rudzki Most—Piła Młyn	— 11 km

Przewidywane są następujące turnusy:

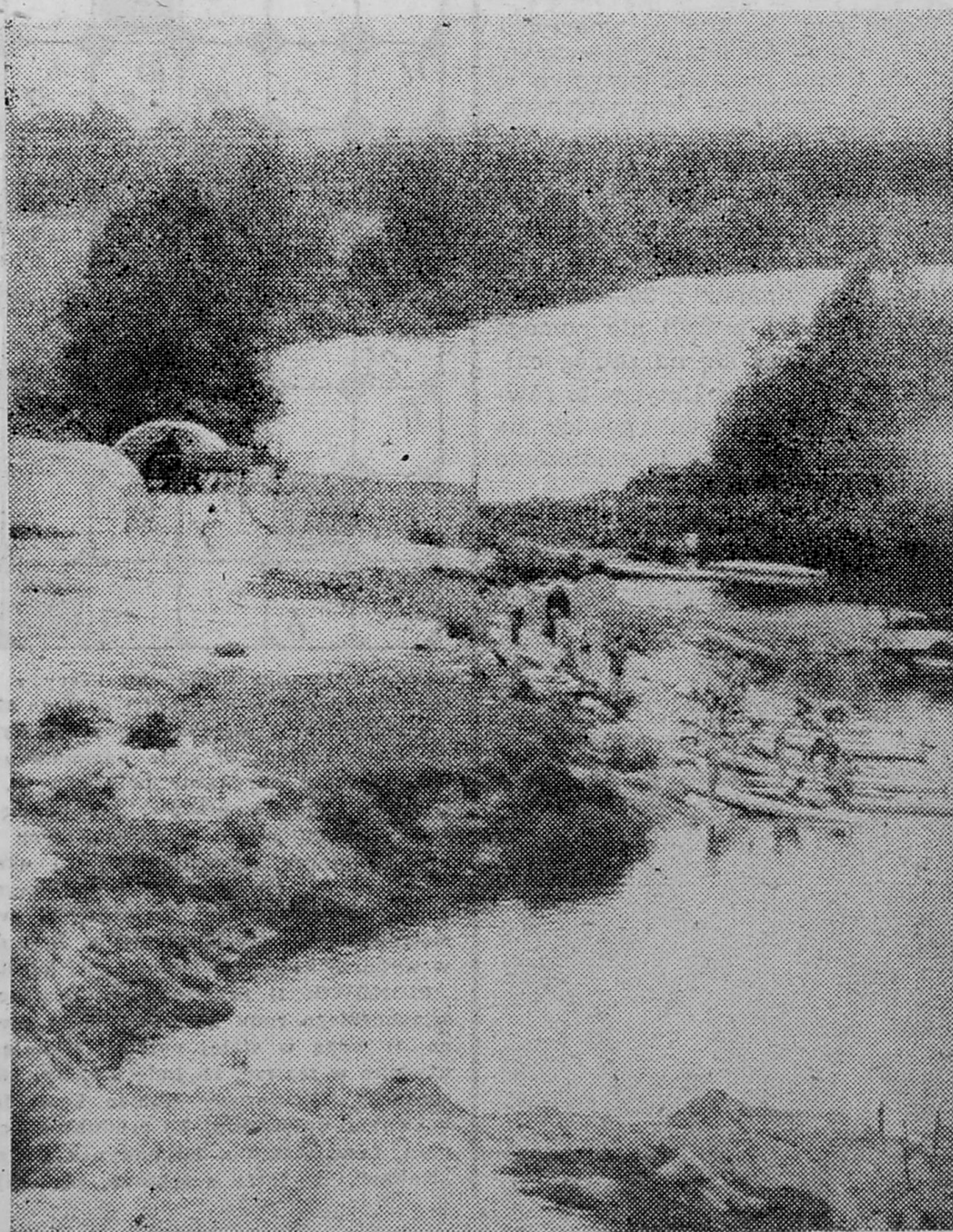
1-6.07., 7-12.07., 13-18.07., 25-30.07., 1-6.08., 7-12.08., 13-18.08., 19-24.08., 25-30.08.83 r.

Organizatorzy, prócz miłej atmosfery, pięknych krajobrazów gwarantują także kajak, namiot dwuosobowy, śpiwor, materac, dwa posiłki dziennie wartości 250 zł.

Koszt od osoby tylko 4200 zł.

Bliższych informacji udziela WOIT przy ZW PTTK pl. Żeglarskiego 3 w Łomży.

Zgłoszenia przyjmowane są do 15.06.1983 r.



sprintem przez bolska

Brak wiary we własne możliwości oraz zbyt nerwowa gra tenisistów LKS-u zdecydowały o tym, że nie wywalczyli one awansu do I ligi.

Najlepszą drużyną turnieju okazał się MUK Ursus Chelmino, który w sobotę 4 km pokonał LKS - 6:3 i AZS Politechniki Wrocław - 6:4. Kto obok Ursusa dołączy do grona I-ligowców zdecydować miał niedzielny mecz LKS - AZS. Do ostatniego serwisu walczył się los awansu. W ostatniej, decydującej rozgrywce ambitnie walcząca Steczkowska nie dała rady rutynowanej Bartosińskiej.

Bardzo interesująca zapowiada się kolejka rozgrywek klasy okręgowej. Po niedzielnej „wypadce” Bugu w Płońsku (wygrał Płonsk 1:0) równe szanse na awans do III ligi mają trzy zespoły: Bug, Makowianka i Grom. Pozostałe wyniki klasy okręgowej: Mazovia - Grom 2:3, Makowianka - Błękitni 2:0, Górowo - Warmia 1:4, Ostrovia - Bawelna 2:0, Pomowice - Chorzewo 6:1. Wynik zaległego meczu Górowo - Chorzewo 2:0.

1. Makowianka	21	35	74:23
2. Grom	21	35	65:15
3. Bug	21	35	64:17
4. Błękitni	21	27	63:36
5. Mazovia	21	22	57:51
6. Bawelna	21	21	40:29
7. Płonsk	21	20	44:53
8. Ostrovia	21	19	41:34
9. Warmia	21	18	43:63
10. Pomowice	21	9	31:53
11. Górowo	21	8	21:70
12. Chorzewo	21	4	17:99

Liga juniorów: Orzeł - Olimpia 2:4, LKS - Ostrovia 3:0, Błękitni - Mławianka 1:1, Mazovia - Makowianka 1:2, Przasnysz - Warmia 3:0, Płonsk - Narew 1:2, Płonsk - LKS 0:7, Orzeł - Makowianka 6:4, Przasnysz - Olimpia 3:1, Błękitni - Bug 3:2, Ostrovia - Narew 2:3, Mazovia - Mławianka 2:3.

W rozgrywanym w dniach 28-29 maja w Łomży turnieju koszykówki dziewcząt o puchar Inspektora Oświaty i Wychowania zwyciężyły koszykarki LKS-u pokonując w finale Stomil Olsztyn 28:10 (17:0).

ostatni akordem I Łomżyńskiego Dni Sportu była VIII Łomżyńska Olimpiada Młodzieży w lekkiej atletyce. Wyniki drużynowe: szkoły podstawowe - I. SP 7 Łomża - 184 pkt., II. SP 3 Zambrów - 133 pkt., III. ZSG Piątnica - 104 pkt.; szkoły średnie (dziewczęta) - I. ZSO Łomża - 81 pkt., II. ZSR Marianowo - 51 pkt., III. ZSE Łomża - 47 pkt.; (chłopcy) - I. ZSO Łomża - 122 pkt., II. ZSO Łomża - 59 pkt., III. ZSOiZ Kolno - 44 pkt. Indywidualnie najlepsze rezultaty uzyskali (szkoły podstawowe): 100 m - Grażyna Dybowska (SP 3 Zambrów) - 12,9 sek., 600 m - Elżbieta Znońska (SP 7 Łomża) - 1:44,7, oszczep - Dorota Henslik (SP 7 Łomża) - 23,90 m, 100 m - Sławomir Szczepkowski (SP 1 Kolno) - 11,7 sek., oszczep - Adam Kossakowski (SP 7 Łomża) - 47,66 m, 4x100 m - (SP 7 Łomża) - 48,3 sek.; (szkoły średnie): skok w dal - Barbara Czupko (ZSO Łomża) - 8,25 m, skok wzwyż i kula - Iwona Radziszewska (ZSO Łomża) - 165 cm i 12,91 m, 110 m p.p. - Waldemar Kuligowski (ZSD Łomża) - 16,3 sek., dysk - Mirosław Molski (ZSWet. Łomża) - 42,26 m, skok w dal - Sławomir Poreda (ZSO Łomża) - 6,50 m, trójskok - Piotr Malinowski (ZSD Łomża) - 13,02 m.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka Wydział Oświaty i Wychowania UM i Zarząd Miejski TPD w Łomży zorganizowały szatfety wahadłowe dla uczniów klas I-V. Wygrała reprezentacja SP 2 Łomża przed SP 6, SP 3 i SP 1.

Od 3 do 5 czerwca w Krzyżewie odbywał się eliminacyjny turniej tenisa stołowego do X IMSR i CZSP. Reprezentantem naszego województwa nie powiodło się w grach pojedynczych oraz mikście. Jedynie w grze podwójnej dziewcząt i chłopców wywalczyli oni awans do finałów.

9 VI 83 TV 15 VI 83

CZWARTEK
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: Język polski i biologia, sem. II. 8.00. Praca i technika, kl. II. 9.30. „Wyspa mew”, odc. V (ostatni). 11.00. Język polski, kl. VI. 13.30 i 14.00. TTR: wskazówki metodyczne i fizyka, sem. IV. 16.00. „Czwartek TDC”. 17.00. DTV. 17.20. Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze („Festyn dziecięcy”). 18.10. „Patrol”. 18.35. Rolnicze Rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.15. „Wyspa mew”. V. 21.10. „Pegaz”. 21.55. Studio Sport. 22.25. DTV. 22.45. „Zderzenia”.

PROGRAM II: 17.00. „Anonim” - film sensacyjny CSRS. 18.20. „Mówić, nie mówić”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Twórczość Johanesa Brahmsa. 20.30. „Miasto malarzy” - film dokumentalny. 21.05. Piosenki na samowienie. 21.45. To się nadaje do telewizji. 22.30. Kąpiel humoru - „Klinika zwierząt”.

PIĄTEK
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: wskazówki metodyczne i fizyka, sem. IV. 8.30. DTV. 11.00. Program dla kl. I-II. 13.30 i 14.00. TTR: fizyka i chemia, sem. II. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 16.00. Kino Wasyh rodziców. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. DTV. 17.20. Przyjemne z pożytecznym. 17.45. Studio Sport. 18.15. Związkowe ABC. 18.35. Rolnicze Rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Wymiarzy świata”. - „Biedni i bogaci”. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rzeczy. 20.30. „Dzisiejsze czasy” - komedia prod. USA z Charlie Chaplinem. 22.05. DTV. 22.25. „Kontakty”.
PROGRAM II: 16.30. „Nasze krótkie życie” - film NRK. 18.20. „Kościół i religie w Polsce” - film dokumentalny. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. Łączymy przez Polskę. 20.40. Piątek z muzyką. 21.40. Tajemnice i sensacje małej kinematografii. 22.10. Kino Miniatur. 22.50. „Źródło” - nowela filmowa. 23.10. „Gustaw samochwała”.

SOBOTA
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: fizyka i chemia, sem. II. 7.00 i 7.30. TTR: historia i fizyka, sem. IV. 8.00. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. Sportowy sposób na zdrowie. 11.00. „W noc zamienia księżyc”. - radziecka baśń filmowa. 12.30. Wybrane z tygodnia. 13.00. Rolniczy Magazyn Techniczny. 13.30. „Artylerzyści” - wojewski film dokumentalny. 14.00. Siedem Anten. 15.00. DTV. 15.15. „Z Polski rodem”. 15.40. „Strazacy” - film dokumentalny. 15.55. „Chciałbym się zgubić” - film obyczajowy. 17.25. „Tam, gdzie pieprz rośnie”. - „Między nami mężczyznami”. 18.20. Trybuna Sejmowa. 18.50. Dobranoc. 19.00. Studio Sport. 19.30. DTV. 20.15. Zielona Góra - „Koncert przyjaźni” (cz. II). 21.20. Program publicystyczny. 21.50. Wiadomości sportowe. 22.00. DTV. 22.20. Zielona Góra '83: „Koncert przyjaźni” (cz. II).
PROGRAM II: 9.20. „Jesienna miłość” - film prod. RFN. 11.00-12.30. NURT. 16.00-23.30. Studio 2. 16.10. Turniej młodych talentów piosenkarzy. 17.10. „Historia pewnej kamienicy” (III). 18.15. „Kochajmy Kraków” - film dokumentalny. 18.35. Gra zespołu „New presentation”. 18.50. W niedzielę zapraszamy na Wawel. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.20. „Jesienna miłość”. 22.00. XIX Festiwal Piosenki Studenckiej. 22.20. Program publicystyczny. 23.00. Gra „Capela Cracoviensis”.

NIEDZIELA
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: Historia i fizyka, sem. IV. 7.00. TTR: Wiedza na szanś. 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. „Tydzień”. 9.00. „Telera”. 10.20. „Antena”. 10.30. W Starym Kinie. 11.35. Z tygodnia na tydzień. 12.00. W południe start. 12.45. Telewizyjny koncert żywych. 13.30. Teatr dla Dzieci. 14.00. „Kraj za miastem”. 14.25. „Dziwczyna jak inne” - recital Danuty Mizerskiej. 14.45. „Matyas Sandor” (odc. ostatni). 16.00. DTV. 16.30. Jutro poniedziałek. 17.00. Polifonia mistrzostw na żużlu. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.15. Zielona Góra '83: „Koncert laureatów” (cz. I). 21.20. Sportowa Niedziela. 21.40. Zielona Góra '83: „Koncert laureatów” (cz. II).

PROGRAM II: 9.50. Reforma po starcie. 10.50. „Daleko od szosy” (3) dla niesłyszących. 12.05. Historia dramatu polskiego: Jan Potocki „Parady”. 13.00. „Peryskop”. 13.30. Program lokalny. 14.00. Czechosłowacja '83. 14.30-23.10. Studio 2 z Wawelu. 14.40. „Z góry, z góry ku dolinie” - reportaż. 15.00. „Mój Wawel” (I). 15.10. 30 lat Wydawnictwa Literackiego. 15.30. „Mój Wawel” (II). 15.40. „Tu wszystko jest Polską” - film dokumentalny. 16.00. „Mój Wawel” (III). 16.10. Śpiewa Grzegorz Tomczak. 16.30. „Mój Wawel” (IV). 16.40. XIX Festiwal Piosenki Studenckiej. 17.10. „Mój Wawel” (V). 17.20. Jerzy Maksymiuk na Wawelu. 17.40. „Mój Wawel” (VI). 17.50. Piosenki spod Wawelu. 18.15. „Mój Wawel” (VII). 18.30. Stereo i w kolorze. 19.30. DTV. 20.15. Sport w Studio 2. 21.00. „Mój Wawel” (VIII). 21.10. „Co najlepsze, wszystko Polsce zostawił” - film dokumentalny. 21.30. Pytania do ducha. 21.50. „Daleko od szosy” (3).

PNIEDZIAŁEK
PROGRAM I: 15.25. NURT. 16.00. „Zwierzyniec i nie tylko”. 17.00. DTV. 17.20. „Pokój do wynajęcia” (ostatni odc.). 18.10. Rzemiosło. 18.25. Łeba stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. DTV. 20.15. Teatr Telewizji. 21.55. Punkt krytyczny. 22.25. DTV. 22.45. „Orkiestra ósmego dnia” - program rozrywkowy.
PROGRAM II: 18.00. Program lokalny. 18.30. Życie w krajoznazie. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Rok temu na Mundialu” - uroczystości otwarcia oraz mecz Argentyna - Belgia. 21.00-23.00. Wieczór turejski w TP.

WTOREK
PROGRAM I: 9.00. Język polski, kl. VI. 9.30. „Kobieta za ladą” (V). 11.00. Piątyk, kl. III. 16.00. „Tylko dla ołr”. 16.30. „Michałki”. 17.00. DTV. 17.20. „Telekino”. 17.40. Reportaż filmowy. 18.35. Interstudo - spotkanie z Gruzją. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.05. „Ostrów Tumski we Wrocławiu” - program dokumentalny. 19.30. DTV. 20.15. „Kobieta za ladą” (V). 21.05. „Papież i jego Watykan” - film dokumentalny. 22.25. DTV. 22.45. „Przed i po Turpie” - Bożena Betlej-Sieradzka.

PROGRAM II: 17.00. „Rok temu na Mundialu” (Włochy - Polska, Brazylia - ZSR). 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00-22.00. Telewizja Poznań na antenie „Dwojki”. 22.00. „Odpowiedz” (V).

ŚRODA
PROGRAM I: 9.00. Fizyka kl. VI. 9.30. „Dom rodzinny”. 11.00. Muzyka, kl. I. 12.30. Reforma po starcie. 15.25. NURT. 16.00. „Kraj”. 16.35. DTV. 16.55. I liga piłki nożnej. 18.50. Dobranoc. 19.05. „Niedziela” - film dokumentalny. 19.30. DTV. 20.15. „Dom rodzinny” - film CSRS. 21.35. „Świadectwo ojca Cangora” (IV). 22.05. DTV. 22.25. Spotkanie z pisarzem - Jan Dobraczyński.

PROGRAM II: 17.00. Program dnia. 17.05. „Akwenauci” - radz. film SF. 18.20. „Kamienie mówią po polsku”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Wyspa Biszewo” - film dokumentalny. 20.30. Kwartet Tomasza Szukalskiego. 21.00. „Rok temu na Mundialu” (Peru - Kamerun, Węgry - Salwador i Szkocja - Nowa Zelandia).

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

wu pojawiają się w Kolnie relaty i forty.

★ Po zakończeniu remontu w pomieszczeniach ośrodka „Praktycznej pani” przy ul. Proletariackiej zostanie tam urządzony sklep spożywczy.

★ Z braku eternitu - zwierzęta i zbiory są przechowywane w pozabawionych dachu oborach i stodołach. Na dodatek PZU nie chce ubezpieczyć niekompletnych budynków.

★ W Czerwcu jeden z rolników buduje na swoim gruncie drogę, drugi zaś ją niszczy, aby woda mogła spływać z jego pola. Problem rozwiązałoby oczyszczenie 30 metrów rowu, lecz najprawdopodobniej rozstrzygnie go sąd.

★ TUROŚL. Mimo protestów - po wprowadzeniu nowej klasyfikacji mleka ok. 94 proc. dostawców dostarcza je w klasie „A”. Kalkulacja dokonana przez OSM w Kolnie dowiedzieć, czy opłaca się dowozić mleko do zlewni i odbierać odwirowane. Brak „chudego” mleka odeszuwają zwłaszcza hodowcy trzody chlewniej. Kiedyś mleczarnia dostarczała serwakę; teraz trzeba wdać się po nią do Kolna i wystawić w długich kolejkach.

★ Egzekutywa KG PZPR stwierdziła, że zmniejszyła się ilość skarg składanych przez obywateli w miejscowych instytucjach, natomiast nastąpił wzrost skarg wpływających do KG PZPR.

★ Tylko dwie trasy w gminie posiadają nawierzchnię bitumiczną. W ciągu najbliższych lat otrzyma ją droga Turośl - Chalubiny; w br. zostanie wykonany jej dwukilometrowy odcinek.

★ Cement w wolnej sprzedaży to hasło bez pokrycia w Turośli. Kolniencki GS nie dostarcza tego materiału do miejscowego magazynu.

★ Mieszkańcy Wanaej sami zabrali się za budowę wielofunkcyjnego budynku. Znajdą się w nim: trzyklasowa szkoła, świetlica, sklep i mieszkania dla nauczycieli. Według planów - rok szkolny 1983/84 dzieci rozpoczyna w nowej szkole.

★ Komitet Gminny PRON-u wystąpił do mieszkańców gminy z

wnioskiem o budowę pomnika ku czci wywiezionych (za akcję partyzancką) przez hitlerowców 400 mieszkańców Turośli.

★ Na przyszły rok została przełożona budowa domu nauczyciela. Trzeba też przygotować nową dokumentację; architekt wojewódzki nie zgodził się na wielką płytę, z której pierwotnie planowano wzniesić budynek.

★ MAŁY PŁOCK. Akcja otwartych drzwi urzędów została przewidziana na 1 czerwca od 12.00 do 17.00. Tekst informacyjny o tym dotarł do naczelnika 1 czerwca o godz. 14.00. Zdażył on tylko zawiadomić pracowników Urzędu Gminy o przedłużonym dniu pracy; nie było natomiast umowy o powiadomieniu o tym fakcie mieszkańców. Do 15.00 nie zgłosił się ani jeden interesant.

★ W najbliższych dniach zostanie zakończona przebudowa starej linii energetycznej w Małym Płocku. W przyszłym roku zaplanowano przebudowę linii w Kątach.

★ Wlokąca się od kilku lat budowa oczyszczalni ścieków zbliża się do finału. Dzisiaj wiadomo, że bledem było niepodłączenie do kolektora budynków Urzędu Gminy i Ośrodka Zdrowia. W związku z dużą pojemnością oczyszczalni trzeba będzie podłączyć do niej okoliczne domy.

★ Przez wiele lat konserwacją urządzeń melioracyjnych - najczęściej bez pozytywnych efektów - zajmowały się spółki wodne. W ubiegłym roku obowiązek ten przekazano rolnikom; jak się okazało - z tym samym skutkiem. W br. 1178 hektarami zmeliorowanych użytków zielonych zajmie się Zakład Usług Wodnych; spółki będą tylko kontrolowały wykonane prace.

★ Pozytywnie zakończyły się zabiegi o powołanie samodzielnego SKR-u w Małym Płocku. Teraz toczą się starania o uniezależnienie go od kolnienckiego GS-u. Opinia GS-u i WZSR-u jest zgodna: samodzielny GS w Małym Płocku się nie utrzyma. Przemierzany jest natomiast argument, że blacha, stal, drewno, rury hydrauliczne przewożone są do Kolna i ta sama droga wracają do Małego Płocka.

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert zespołu Pieśni i Tańca z Ostroliki z okazji Dni Folkloru Kurpiowskiego - 12 VI, godz. 16.00.

Miejski Dom Kultury - Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy „To Tu” - „Powiatowa Lady Makbet” - film jugosłowiański w reżyserii Andrzeja Wajdy - 10 VI, godz. 18.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna - koncert w sali Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży - 9 VI, godz. 19.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Solista: Wiesław Borys - trąbka. W programie: Józefa Elsnera uvertura „Sultan Wampum”, uvertura Josepha Haydna Symfonia e-moll nr 95, Johanna N. Hummela Koncert na trąbkę Es-dur.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: dyskoteka dla uczniów kl. VIII Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrówie - 9 VI, godz. 18.00; występ dziecięcego teatru dramatycznego z przedszkola nr 1 i 2 - 10 VI, godz. 18.00; Dzień Działacza Kultury - 11 VI, godz. 11.00; dyskoteka dla młodzieży - 12 VI, godz. 19.00; spotkanie w Klubie Seniora - 15 VI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grzajewie: konferencja na temat ochrony przyrody i torfowisk Doliny Biebrzy - 10 VI, godz. 16.00; „Czerwony Kapturek” - bajka w wykonaniu aktorów warszawskich i łódzkich teatrów muzycznych - 11 VI, godz. 12.00 i 14.00; dyskoteka dla młodzieży - 11 VI, godz. 18.00; kurs języka niemieckiego dla początkujących - 9 i 13 VI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Spotkanie z latem” - młodzieżowa dyskoteka - 11 VI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wieczorek taneczny (w kawiarni) - 9 VI, godz. 18.00; wieczór bajek i baśni (w sali widowiskowej) - 14 VI, godz. 16.00; spotkanie z młodzieżą (dyskusja

na temat problemów współczesnej młodzieży oraz udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach) - 15 VI, godz. 17.00; dyskoteka dla młodzieży - 11 i 12 VI, godz. 18.00.

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie - oprócz poniedziałków i dni poświęconych - w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00); malarstwo Hoang Ngoc Huu.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 10: „30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży” - fotograficzna; amatorska twórczość plastyczna.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żegliskiego (czynny codziennie w godz. 12.00-18.00); „Zwyczajna nagość” - akt w fotografii.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00-20.00, w poniedziałki w godz. 8.00-16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00-20.00); nabytki Miejskiego Domu Kultury; wystawa plakatu i prac plastyków profesjonalistów.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Kolo 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty - w godz. 10.00-16.00, w niedziele w godz. 11.00-17.00); bursztyn z dorzecza Narwi środkowej; „Z tradycji ruchu robotniczego w Łomżyńskim”.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie - oprócz poniedziałków i dni poświęconych - w godz. 9.00-16.00); monograficzna Krzysztofa Kluka; historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: „Życie i twórczość Mikołaja Kopernika”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grzajewie: twórczość plastyczna amatorów.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 565335 - Korytkowski Tadeusz. K-05765
SPRZEDAM dom z wygodami i ogrodem. Wiadomość: Nowogród, Zielona 3.

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 451353 - Danuta Paduch, Am 451354 - Tomasz Paduch, Am 451355 - Krzysztof Paduch. K-05771

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 723909 - Stanisława Brejtus, Am 723910 - Jan Brejtus. K-05772

KUPIĘ agregat prądotwórczy do 20 kW. Wiadomość: Łomża, Księcia Janusza 9/16. K-05773

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 737697 - Jadwiga Truskolaska, Am 743710 - Zdzisław Truskolaski, Am 742888 - Maria Piciewicz. K-05774

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 530206 - Maria Ninkiewicz, Am 530207 - Tomasz Ninkiewicz, Am 530208 - Anna Ninkiewicz, Am 530209 - Agnieszka Ninkiewicz. K-05775

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 642058 - Czesława Banaszuk, Am 642059

- Barbara Banaszuk, Am 642060 - Anna Płonska, T 519100 - Monika Płonska. K-05776

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 5643037 - Krystyna Maria Gardocka. K-05777

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia Am 545263 - Marianna Alina Kalska. K-05778

ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia H 571438 - Ryszard Prusko. K-05779

NOwego „Fiat” 126p - sprzedam. Wiadomość: Matejkowski Bogdan, 18-432 Bronow, kolonia Podkossacka 1. p 1673-1

DZIAŁKĘ siedliskową o pow. 1,5 ha - sprzedam. Wiadomość: Kraska Duża 23, Józef Piłsudski, p-ta Łomża. p 1652-1

ZOSTAŁA zgubiona wkładka zaopatrzenia na nazwisko Zaremba Mieczysław seria Am 671387. p 1651-1

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 556026 Kotarska Janina, Am 556027 Kotarski Grzegorz. p 1558-0

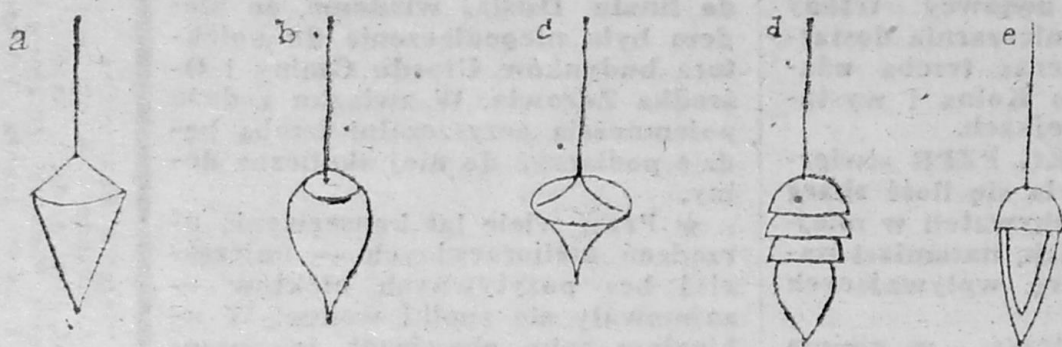
BIURO Matrimonialne „PIAST” Łębor - współpracujące z Biurem Zagranicznym - poleca usługi. p 1558-0

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrimonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. k 2145-0

KONTAKTY

Zanim omówimy podstawowe testy i ćwiczenia radiestezyjne, konieczne trzeba wspomnieć o rzeczy niezwykle ważnej, mianowicie o różdkarskim BHP. Różdkarz jest osobą szczególnie uwrażliwioną na promieniowanie geopatyczne, które jest zdecydowanie szkodliwe, ponadto w czasie pracy specjalnie się „nastawia” na jego odbiór. W związku z tym skutki oddziaływania geopatycznego odczuwa bardziej dotkliwie niż inni. Stąd wynika konieczność bezwzględnego ograniczenia czasu pracy różdkarza do pół godziny dziennie i czas ten należy uważać za nieprzekraczalny. Poza tym trzeba koniecznie stosować ćwiczenia relaksujące i czynności pozwalające odpromieniować się. W tym celu należy odprowadzić nagromadzoną w ciele radiestety dawkę promieniowania do ziemi poprzez bezpośredni z nią kontakt. Najlepiej pochodzić bosą po trawie, a także przyłożyć ręce do ziemi. Oczywiście, z różnych powodów nie zawsze jest to możliwe, jednak niezależnie od tego, co powiedzą lub pomyślą świadkowie takiej sceny, dotknięcie dłońmi ziemi uważam za niezbędne. Podobnie, lecz mniej skutecznie działa obmycie rąk pod bieżącą wodą. Po dokonaniu tych czynności różdkarz powinien się „doładować” korzystnym dla siebie promieniowaniem, ale o tym szerzej powiem przy omawianiu indywidualnej długości promienia i odpowiadających jej kolorach. Co do metod relaksacji wiele zależy od indywidualnych upodobań, zaś po bardziej konkretne porady proszę sięgnąć do „Teorii i metodyki ćwiczeń relaksowo-koncentrujących” pod redakcją prof. dr. med. Stanisława Grochmala PZWL Warszawa 1979 (III wyd.).

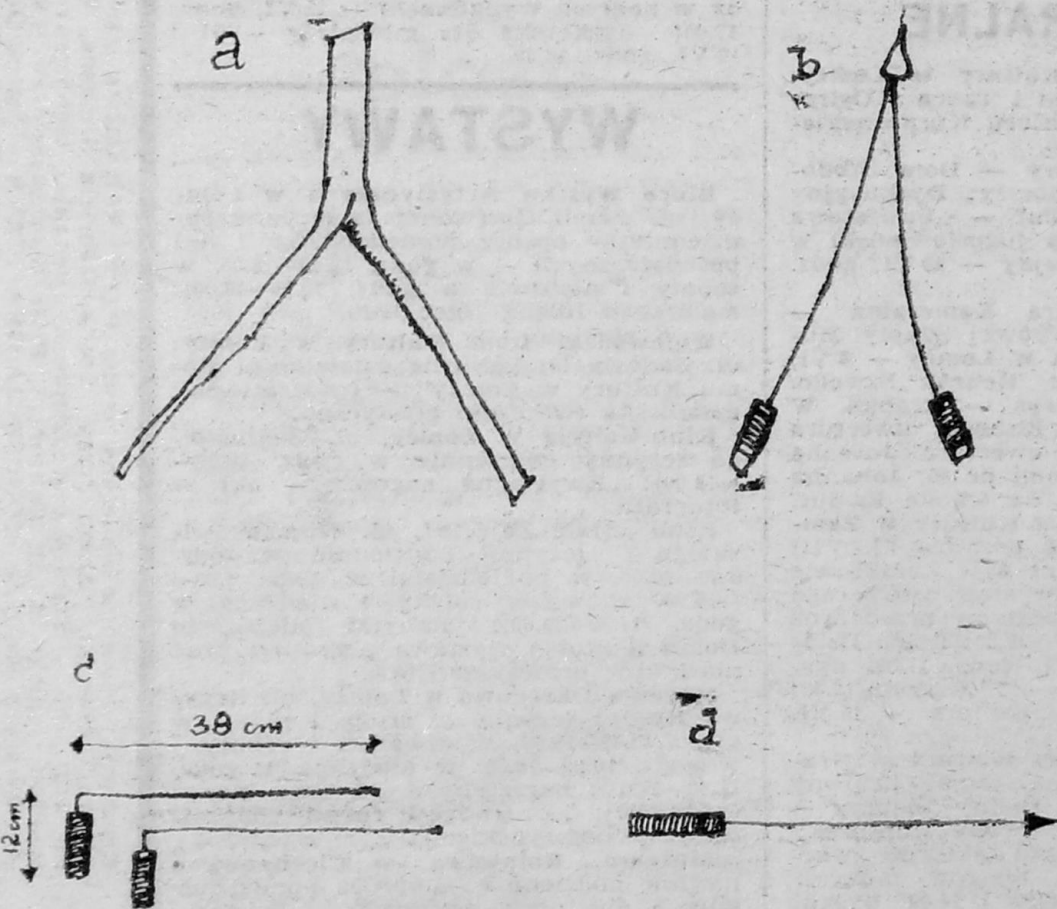
Rys. 1



Najczęściej spotykane typy wahadeł: a) stożkowe, b) „jęzkowe”, c) trapezowe („legiskie”), d) wieloczołowe, e) z wydrążeniem na „świadka”.

Radiesteci posługują się dwoma przrządami: różdką i wahadłem, przy czym istnieje wiele odmian jednych, jak i drugich. Zaczniemy od wahadła, bo jest instrumentem łatwiejszym do zdobycia, niekiedy bardziej przydatnym niż różdżka i co najważniejsze mogą się nim posługiwać z powodzeniem różdkarze mniej uzdolnieni, w których rękach różdżka nie reaguje. Wahadła mają bardzo różne kształty i rozmiary, przeważnie są to ciężarki przypominające pion murarski, chociaż bywają też kuliste lub „jęzkowate”. Zarówno kształt, wielkość jak i materiał z jakiego wahadło jest wykonane zależy od indywidualnych upodobań różdkarza. Na ogół robione są z metali kolorowych, czasem szlachetnych, ale bywają też drewniane czy plastikowe. Długość nitki, na której wisi wahadło powinna odpowiadać długości promienia radiestety.

Rys. 2



Rodzaje różdżek: włódkowe — a) naturalne — b) metalowe c) hiszpańskie, d) jednoramienna.

Różdżka jest przrządem szczególnie pomocnym przy badaniach terenowych, zwłaszcza wykrywaniu żył wodnych, lokalizacji studni, podziemnych urządzeń technicznych np. drenażu. Najczęściej spotyka się różdżki w kształcie odwróconej litery „Y”, naturalne tzn. gałęzie wierzby, leszczyny czy wierzby, albo metalowe, zrobione z elastycznego drutu stalowego zakończonego mosiężnym „czubkiem”. Ważne jest, żeby różdżka metalowa miała rękojeść ze zwiniętego drutu miedzianego. Pietro Zampa bardzo zachwala różdżki zrobione z fiszbinów, jest to jednak materiał raczej nieosiągalny. Dość często spotyka się też tzw. różdżki hiszpańskie. Są to dwa pręty w kształcie litery „L”, które trzymane za krótsze ramię w momencie wejścia w żyłę wodną krzyżują się. Stosunkowo powszechna jest też różdżka jednoramienna, czyli pręt długości 50–100 cm. Trzyma się go jak szpadę przed sobą w prawej ręce. Koniec różdżki waha się w górę i w dół, a w momencie wejścia na strefę geopatyczną zaczyna krążyć.

W różnych materiałach dotyczących radiestezji można natknąć się na najprzeróżniejsze wymyślne modele niezawodnych ponoć różdżek, ale nie warto chyba przywiązywać do tej gamy pomysłów zbyt wielkiej wagi. Sprawą podstawową są właściwie rozwijane predyspozycje i nimi się teraz bliżej zajmiemy w myśl znanego aforyzmu o baletnicy i jej spódnicy.

RÓDZKARZ

Z ZIOŁAMI NA CO DZIEŃ

kiedy zioła mogą szkodzić

Gdy ktoś przeciwstawia środki chemiczne ziołowym, na ogół wspiera to argumentem, że zioła jeśli nie pomagają, to i nie zaszkodzą. Należałoby rzecz uściślić, bo choć są sprzedawane bez recepty, przynajmniej o czterech wypadkach trzeba wiedzieć i zawsze pamiętać.

Przede wszystkim może zaszkodzić zbyt duża dawka lub zbyt mocny napar czy odwar. Bez względu na konieczność jest przestrzeganie wskazań.

Drugi, chyba najradszej spotykany wypadek, musimy szczególnie podkreślić, gdyż dotyczy najcenniejszego zióła naszego klimatu, a mianowicie dziurawca. Nalewka spirytusowa na świeżym dziurawcu jest doskonałym środkiem na niedomagania wątroby i dróg trawiennych, ale po zażyciu takiej nalewki w żadnym wypadku nie wolno wystawiać się na działanie promieni słonecznych, a pójście na plażę jest prawie samobójstwem. Podobne skutki może również wywołać ziele sproszkowane.

Trzeci wypadek dotyczy tylko kobiet. Jeśli zachodzi podejrzenie

cięża, nie należy stosować żadnych ziół rozgrzewających. Może to bowiem, identycznie jak i chemiczne środki rozgrzewające, spowodować bardzo skomplikowaną formę poronienia.

I czwarty wypadek, o który nie trudno jest obu płciom, to użycie ziół przeczyszczających — a więc kory kruszyny, tysiącznika, bobrka lub gotowej mieszanki normosanu, cholagogi względnie granulatów normogran czy cholegran — przy zapaleniu wyrostka robaczkowego.

RECEPTARIUSZ DOMOWY

cuchnący pot

Jest objawem awitaminozy, niestety, dotychczas nie ustalono jakiej.

1) Kąpiele: a. 1,5 kilograma słomy owianej, 10 dkg młodych i 10 dkg pokrzywy moczyć przez kilka godzin w odpowiedniej ilości wody, krótko zagotować i odciedzić do wanny, b. owoc kaliny, liść pokrzywy i liść babki wąskolistnej w równych ilościach — 2 garście na litr wrzątku, napar dodać do kąpiele.

2) Liść pokrzywy suchej sproszkować i podać 2–3 łyżeczki dziennie przed jedzeniem, popijając zimnym płynem.

3) Propolis — raz dziennie 20 kropli.

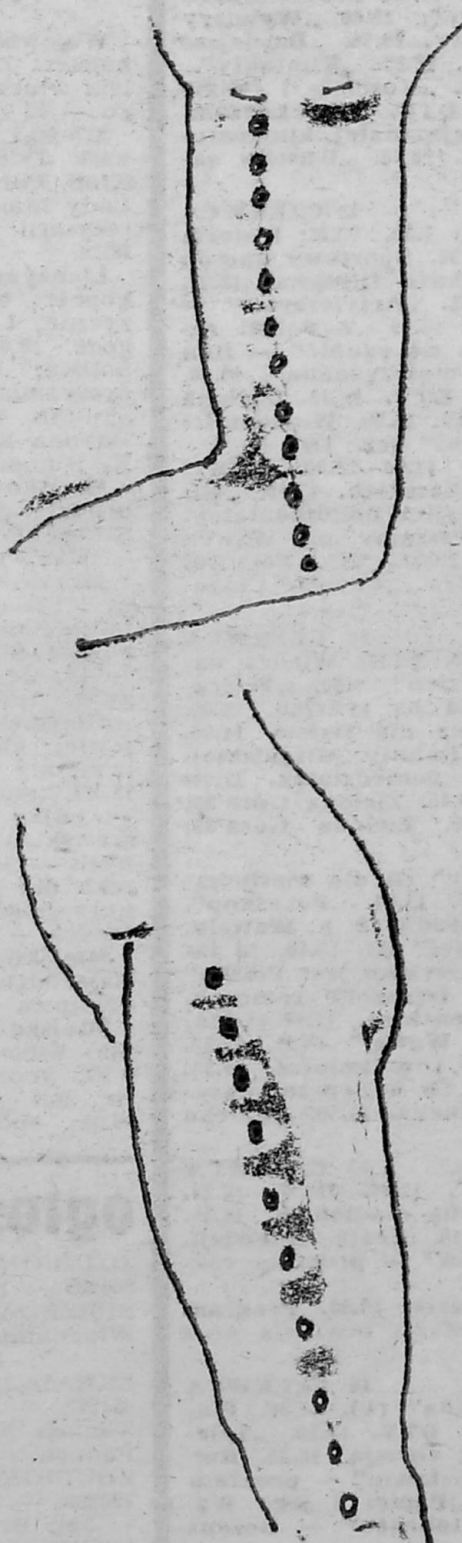
4. Można także wykonać lewatywę z soku świeżej pokrzywy lub szpinaku.

Rys. 2. Następnie naciskać należy czterema palcami jednej ręki na tylne strony nóg i bioder.

LECZ SIĘ SAM

nogi

Poprzednio omówiliśmy zabiegi usuwające zmęczenie stóp. Przy odrobinie wolnego czasu warto poświęcić więcej uwagi całym nogom. Nacisk na łydkę 5 palcami usuwa ogólne zmęczenie oraz spustnienie spowodowane brakiem witaminy B.



Rys. 1. Zabieg „Shiatsu” na udzie i w okolicach pachwiny służy utrzymaniu młodzieńczości. Naciskać należy wzdłuż mięśnia uda z góry na dół, wpięrk po stronie wewnętrznej, potem zewnętrznej.



Trzeba zapamiętać: zwiotezale mięśnie w okolicach pachwin, zwłaszcza u młodych kobiet wskazują na poważne zaburzenia, które powinny być natychmiast leczone.

wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna